

LIBERTÉ!

numer 103/luty 2025

DŁUGI CIEŃ WOJNY

CEZARY MICHALSKI ° DOMINIKA KASPROWICZ ° RAFAŁ WNUK ° PIOTR BENIUSZYS
MAGDALENA M. BARAN ° STANISŁAW STRASBURGER ° JAKUB ANDRZEJ LUBER
MARCIN ZIELIŃSKI ° MARTA KRAJENTA ° AGATA KOWALSKA ° ANNA PIETRUSZKA
ADRIAN THRUN ° ANNA KINGA AUGUSTYŃSKA ° MARCIN JURZYSTA

4 •	JEŹDŹCY <i>Magdalena M. Baran</i>
DŁUGI CIEŃ WOJNY	
6 •	PRZEGRANA WOJNA ZACHODU <i>Cezary Michalski</i>
12 •	DEZINFORMACJA, SKUTECZNIE W CIENIU WOJNY <i>Dominika Kasprowicz</i>
20 •	KONIEC KOŃCÓW <i>Magdalena M. Baran</i>
28 •	EUTOPIJNY FUNDUSZ POKOJU* <i>Stanisław Strasburger</i>
36 •	HISTORIO, MATKO GŁUPICH <i>Jakub Andrzej Luber</i>
40 •	„ODCHODZENIE POKOLENIA PAMIĘTAJĄCEGO II WOJNĘ ŚWIATOWĄ TO JEDNA Z PRZYCZYN KRYZYSU DEMOKRACJI LIBERALNEJ” <i>Z prof. Rafałem Wnukiem, dyrektorem Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, rozmawia Piotr Beniuszys.</i>
PRZYWÓDZTWO PRZYSZŁOŚCI	
56 •	PRZYWÓDCA PRZYSZŁOŚCI BĘDZIE DBAŁ O ZRÓWNOWAŻONY ROZWÓJ <i>Anna Pietruszka, Agata Kowalska</i>
EKONOMIA DZIŚ	
62 •	DEFICYT A WYDATKI NA ZBROJENIA <i>Marcin Zieliński</i>
KULTURA DLA MYŚLENIA	
66 •	TERAPEUTYCZNA MOC SZTUKI <i>Marta Krajenta</i>
LEKTURY LIBERAŁA	
76 •	PORZĄDEK DNIA. HISTORIA GRA Z NAMI W ZIELONE. I ZAWSZE WYGRYWA <i>Anna Kinga Augustyńska</i>
MŁODYM GŁOSEM	
82 •	LEKCJE WOJNY <i>Adrian Thrun</i>
TRZY PO TRZY	
86 •	DRZEWA IDĄ DO NIEBA <i>Piotr Beniuszys</i>
WIERSZ WOLNY	
88 •	PARZYSTE STADA <i>Marcin Jurzysta</i>



MAGDALENA M. BARAN

Redaktor prowadząca miesięcznik *Liberté!*

Jest ich czterech, choć nie zawsze nadjeżdżają równym szeregiem, nie zawsze spadają stadnie niczym grom z jasnego nieba. Przychodzą jeden po drugim, a choć rozpoznawszy jednego można spodziewać się nadejścia kolejnych, pozostajemy nieuwinni. Odwiedzali świat od zarania dziejów, co rusz wystawiając nas na próby, niejako testując pomysły ludzkości, w okrutny sposób stymulując jej rozwój, gdy domagali się od nas poszukiwania leków na kolejne zarazy, sposobów na rozwiązanie problemu lokalnego bądź globalnego głodu, wojennych wynalazków i rozmachu powojennej odbudowy czy wreszcie sposobów radzenia/nieradzenia sobie ze śmiercią. Jeźdźcy raz za razem – niekoniecznie w regularnych odstępach czasu – zaglądają, by sprawdzić, co słychać w świecie, by przekonać się o naszych sukcesach i porażkach, by – nim sami zgotujemy sobie apokalipsę – pchnąć nas we właściwą stronę.

Głód, Zaraza, Wojna i Śmierć – imiona budzące grozę, obecne jako fakt i jako ostrzeżenie, zauważone odpowiednio wcześniej, paradoksalnie, stanowią dla nas szansę. Metafory realnych problemów, z którymi mierzymy się na co dzień, zarówno w świecie co „za miedzą”, jak i tych „za morzami, za górami, za dolinami”. Postacie nie z bajki, mitologii czy religijnej wizji, ale wyznaczniki i wyzwania dla społeczeństw, państw, polityk, wszelkich

JEŹDŹCY

sojuszy rozpostartych między Wchodem a Zachodem, Północą a Południem; między każdym „teraz”, co pomne przeszłości musi znajdować odpowiedzi dla przewidywalnego i nieprzewidywalnego jutra. Nazwane wielkimi imionami sprawy, przy każdej swej manifestacji domagające się rozwiązań, schematów postępowania, dróg wyjścia z kryzysów na tyle skutecznych, by nie stanowiły jedynie plasterka na problem, doraźnej pomocy niesionej tam, gdzie potrzeba kompleksowego podejścia do sprawy.

Pytanie o jakiej apokalipsie dziś mówimy? Co ścigamy na własne głowy? Z jednej strony kryzys klimatyczny/globalne ocieplenie, przynoszące głód i pragnienie w regiony, z których ludzie – dziś uchodzący klimatyczni – zmuszeni są po prostu uciekać. Z drugiej inne oblicza głodu: nienasycone potrzeby kolejnych wrażeń, produktów, których są nam zbędne, a głód których napędzany jest przez rozbuchany świat konsumpcji; czy wreszcie głody objawiające się we wszelkiej maści uzależnieniach, głodach tak okrutnych, że przyjmują postać zarazy; głodach władzy, pieniędzy i siły, co niektórych doprowadzają do konfliktu, o zbrodnię, o śmierć. Tu cichym szeregiem Jeźdźcy idą spokojnym stępem, czasem przyspieszając przechodząc do eleganckiego klusa. W codzienności nie ma mowy o galopie. Jakby przyglądali się postaci świata, jaki na co dzień tworzymy. Jakby doskonale wiedzieli, że ci „roztropni

inaczej” ludzie nie potrzebują boskich tręb wieszczących apokalipsę. Ba, z jej powolnym rozpętywaniem doskonale radzimy sobie sami.

Czy zatem przemija i to, jak urządziliśmy sobie świat? Zmiana globalizacyjnego scenariusza to jeszcze nie apokalipsa. Jednak jego przełamanie zmusza nas do podejmowania nawet radykalnych decyzji, pozwalających zachować to, co dla nas najważniejsze. „To” czyli co? Z jednej strony zręby naszego świata – te korzenie, które jako wartości dały mu początek, ale i fundamenty, instytucje stojące na straży liberalnej demokracji, świata może nie idealnego, czasem sinusoidalnego, fundującego nam lata przestoju i dni „jazdy bez trzymanki”. Z drugiej strony nasze błędy i zaniedbania, które dają pole do popisu wszelkiej maści autorytaryzmom i dyktaturom, chętnym do tworzenia „na ich obraz i podobieństwo” rozszerzających się światów, dryfujących ku kłopotom, jakie niosą ze sobą Jeźdźcy. I to zderzenie jednych i drugich, i niepojęte zdziwienie, że „dzieje się już”.

Przesadzone były nadzieje, że oto już nie usłyszymy tętentu kopyt. Co więcej, raz za razem ludzkość – w swej niefrasobliwości – zdaje się uchylać jeźdźcom drzwi... Za nimi postępuje piąty, znany z innej „baśni”, może z nich najgorszy, Chaos. A tego już na pewno nie chcielibyśmy rozpętać.



PRZEGRANA WOJNA ZACHODU

CEZARY MICHALSKI

Pierwsze tygodnie realnej, bardziej już „przewidywalnej” prezydentury Donalda Trumpa (i Elona Muska, bo formalny wiceprezydent USA jest dziś obecny na dalszym marginesie władzy) są dowodem na to, że Rosja nie wygrała (jeszcze) wojny z Ukrainą, ale już wygrała wojnę z Zachodem.

1. Koniec globalizacji

Putin i jego sprzymierzeńcy wygrali wojnę z pewną znaną nam od bardzo dawna wersją Zachodu. A także z zachodnią (zapoczątkowaną przez Zachód i przez Zachód w mniejszym lub większym stopniu kontrolowaną) globalizacją, która była (dobrą? lepszą od innych możliwych wersji historii Świata?) kolonizacją prowadzoną różnymi środkami. Globalizacja jest zawsze przemocą (symboliczną, fizyczną), warto jednak popatrzeć, co ta przemoc buduje, co wybiera, i spośród jakiego zbioru możliwości.

Prozachodnie ambicje ukraińskich elit i części ukraińskiego narodu okazały się „niewczesne”. Ukraina chciała – jak wiele innych peryferyjnych krajów (łącznie z Polską) lub wiele innych grup społecznych w społeczeństwach peryferyjnych (kobiety, mniejszości etniczne i obyczajowe) – przystąpić do zachodniej globalizacji, osłonić się nią przed Rosją. Ukraina miała dość *bullyingu* Rosji. Jak wiele narodów i mniejszości przed nią, miała dość lokalnych *bullies*, lokalnych sadystów (indywidualnych i zbiorowych), którzy lubili „absolutną i nienegocjowalną suwerenność”, ponieważ taka „suwerenność” zawsze na peryferiach wydaje słabych w ręce silnych bez żadnych prawnych czy normatywnych ograniczeń. Taka „suwerenność” pozwala peryferyjnym *bullies* robić wszystko ze słabszymi w swoich „sferach wpływu”.

Owi lokalni „suwerenni” *bullies* lubili nawet czasem nazywać się katechonami. Każdy z nich miał własnego Carla Schmitta, własnego Aleksandra

Dugina, a w najbardziej wyjątkowych intelektualnie krajach własnego Piotra Nowaka, którzy legitymizowali ich sadyzm na skalę ich peryferyjnych imperiów. W rzeczywistości peryferyjni *bullies* zawsze są agentami chaosu.

Taka do wczoraj była Rosja. Imperium drugiej kategorii, sadystyczny bully, spod którego władzy Ukraińcy próbowali uciec w zachodnią globalizację (cóż za oburzenie Agambena, coż za oburzenie Badiou). Putin próbował co prawda, tuż po przejęciu Jelcynowskiej schedy, bliższych kontaktów z zachodnią globalizacją, próbował modernizować swój kraj. Nic mu się nie udało. Chiny znalazły sobie gigantyczną niszę w zachodniej globalizacji, którą też starają się zabudować na swój własny sposób i oddziaływać z niej na całą globalizację z coraz większą siłą. Kiedy jednak Putinowi nic w obszarze modernizacji Rosji nie wyszło, zdecydował się na odbudowę peryferyjnego imperium. A także użył wszystkich „min atomowych po zimnej wojnie” (cyt. za Stanisław Ciosek z 2014 roku, jego prestrogi na temat przyszłej antyzachodniej reakcji Putina na Majdan), czyli wyuczonych w czasie zimnej wojny „chwytów” na zachodnią opinię publiczną, zachowanych po niej „agentów wpływu” w zachodnich elitach, społeczeństwach, biznesie, żeby niszczyć otaczający świat, Unię, Amerykę, Zachód... tak, aby obywatele Rosji już nie widzieli różnicy.

To po Majdanie nastąpił brexit i pierwsza prezydentura Trumpa, a nawet to po Majdanie za

pomocą taśm Falenty, biznesowego partnera ludzi z kręgu Putina, został faktycznie obalony prozachodni, prounijny rząd w Polsce. Przy głośnym aplauzie polskiej „suwerennościowej” prawicy.

2. Koniec hipokryzji

Franciszek de la Rochefoucauld, który swej mizantropijnej wiedzy o człowieku nauczył się, uczestnicząc w konfliktach rozdierających Francję u progu epoki jej dojrzałego absolutyzmu, jest autorem aforystycznej pochwały hipokryzji. Jego zdaniem „hipokryzja to hołd złożony przez występki cnoty”.

Liberalno-demokratyczny Zachód ukształtował się gdzieś w połowie drogi pomiędzy czystą

która zwykłym ludziom (a nawet politykom) pozwala po prostu żyć i przeżyć.

Trump hipokryzję porzucił. To prawdziwy „człowiek-homar” w rozumieniu Jareda Petersena. Petersen w swoim oszalałym naturalizmie, docenianym dzisiaj zarówno przez posthumanistyczną prawicę, jak też przez posthumanistyczną lewicę, lubi przedstawiać homary jako mistrzów przeżycia, z których dekadenski człowiek powinien brać przykład. Dlatego jednym z dowcipów na temat jego dzieła jest pytanie: „a co zrobiłoby w takim wypadku homary”?

Trump był człowiekiem-homarem, zanim to jeszcze stało się modne. Zanim chrześcijaństwo, ju-

Ukraina miała dość *bullyingu* Rosji. Jak wiele narodów i mniejszości przed nią, miała dość lokalnych *bullies*, lokalnych sadystów (indywidualnych i zbiorowych), którzy lubili „absolutną i nienegocjowalną suwerenność”, ponieważ taka „suwerenność” zawsze na peryferiach wydaje słabych w ręce silnych bez żadnych prawnych czy normatywnych ograniczeń

etycznością chrześcijańskiego purytanizmu (sekularyzującą się powoli w kierunku świeckiej moralności prywatnej i publicznej), a hipokryzją,

daizm, tomizm, oświecenie (nie w jego nurcie naturalistycznym, który także tryumf ludzi-homarów zapowiadał), kantyizm, heglizm i parę innych



Photo by UX Gun on Unsplash

szkół moralnych nie wyparowały z umysłów zachodnich elit i zachodniego ludu. Trump nie jest przyczyną, ale owocem i najbardziej widowym znakiem dekadencji Zachodu.

Nowy prezydent USA to prawdopodobnie definitywny koniec zachodniej globalizacji. Zatakanie realnie jednobiegunowego porządku lub choćby marzenia o jednobiegunowym porządku,

opartym na uniwersalnej etyce, na uniwersalnym prawie (w pewnym wymiarze i zastosowaniu nazywanym „prawem międzynarodowym”). Trump oznacza przejście do systemu realnie wielobiegunowego, do nowego „koncertu mocarstw”, jak zwał tak zwał.

W tym wielobiegunowym świecie, nie opartym już na uniwersalnej moralności, na prawie międzynarodowym (lub znów, choćby na marzeniu o nich), Izrael sprzeda Ukrainę w zamian za zgodę Rosji na zniszczenie Iranu, co „na zawsze” (w tym świecie nie ma nic „na zawsze”) ma zapewnić Izraelowi bezpieczeństwo.

W tym wielobiegunowym świecie nie opartym już na uniwersalnej moralności i prawie Donald Trump każe Ukrainie oddać sobie ukraińskie surowce strategiczne w zamian za ochronę przynajmniej części jej terytorium. Za czasów Bidena takie negocjacje też były prowadzone, ale pod stołem, pod osłoną hipokryzji. Putin nie mógł się na te rozmowy tak łatwo powołać.

Dziś nowy prezydent USA mówi publicznie do umierającej Ukrainy: „Dajcie mi swoje złoto, to może pomogę Wam przeżyć, choćby na kolanach”. Pierwszymi, którzy witają tę deklarację z rozkoszą, są propagandyści i sztabowcy Putina. Mówią do Rosjan i do Ukraińców: „I Wy naprawdę uważaliście nas za gorszych do Ameryki?! Wy naprawdę chcieliście od nas uciekać w kierunku tego rzekomo lepszego Zachodu?!”

Z upadku hipokryzji Zachodu (która była ostatnim hołdem składanym przez zachodni występki resztkom zachodnich cnót) cieszy się alterglobalistyczna zachodnia lewica, zawsze oikofobiczna do granic tępego samobójstwa. Czy Ukraina przetrwa porażkę Zachodu? Szczerze mówiąc, wątpię. Polska też jej nie przetrwa.

Europejski „koncert mocarstw” zniszczył Europę, globalny koncert mocarstw może zniszczyć Świat. Ostatni wybuch mody na „uniwersalną moralność”, prawo uniwersalne, prawo międzynarodowe i międzynarodowe organiza-

która jest źródłem ograniczeń. Nawet jeśli psychoza nie niszczy pamięci, to na pewno z niej nie korzysta. Musk inwestujący w Alternatywę dla Niemiec (w której Niemcy też święcą swój cud niepamięci) to psychotyk, który odrzuca ograniczenia wynikające z pamiętania (a w najlepszym przypadku także przepracowywania) historycznych traum.

Czy sadyzmowi i psychozie Trumpa i Muska resztki liberalnego Zachodu (biedne superego) zdołają się przeciwstawić? Mówi się o Unii, która mogłaby stać się silniejsza politycznie, gospo-

Trump nie jest przyczyną, ale owocem i najbardziej widowym znakiem dekadencji Zachodu. Nowy prezydent USA to prawdopodobnie definitywny koniec zachodniej globalizacji

cje (ONZ, NATO, Unię...) wynikał z traumy pierwszej i drugiej wojny światowej. Dopóki trauma była pamiętana, wartość uniwersalnych instytucji i norm była lepiej strzeżona. Wystarczyło zapomnieć. Zapomnieliśmy z powodu Internetu, z powodu Mediów Społecznościowych? Nie, Trump nie jest millenialsem ani pokoleniem Z.

Zapomnieć można także w ataku psychozy, a Trump i Musk są psychotykami. Psychoza nie zna ograniczeń, psychoza odrzuca pamięć,

darczo, nawet militarnie. Mówi się o odbudowie Partii Demokratycznej, takiej spod znaku liberalnego centrum, a nie spod znaku Sandersa czy Cortez, która byłaby alterglobalistyczną groteską w porównaniu z poważnym alterglobalizmem Trumpa. Ale na razie na globalnym rynku jest tylko siła pozbawiona wartości i wartości pozbawione siły. To mieszanka wybuchowa, apokaliptyczna. W dodatku w „koncercie mocarstw” Polska nigdy nie była ani nie będzie mocarstwem. Będzie dla „mocarstw” pokarmem.



3. Czekaając na Wrzesień

Co zrobić po wojnie przegranej przez Zachód? Trzeba zacząć przygotowywać Polskę (Polaków) na Wrzesień '39. Trzeba zacząć się na ten Wrzesień przygotowywać mądrzej niż późna sanacja, która widząc przed Polską otchłań, postanowiła ukryć ją w propagandowej mocarstwowej otoczce. Czytałem kiedyś numer miesięcznika „Morze” (wydawanego wówczas

także „narodowa lewica” nie rozumie, czemu „libki nie chcą Polski jako mocarstwa” – nie różni się aż tak bardzo od języka tamtego numeru miesięcznika „Morze”. Dzisiaj wielu „młodych politycznych realistów” sądzi, że to nie Wrzesień nas czeka, ale przygotowujemy się na bitwę pod Grunwaldem albo na zdobycie Kremla. Oczywiście jest możliwe, że ten nowy Wrzesień będzie się odbywać początkowo (a może i do

Najważniejsze jest jednak odrzucenie języka „agentów niemieckich i rosyjskich” używanego przez różne strony pod adresem politycznych konkurentów właśnie w kontekście polskiej polityki zagranicznej. Powrót do sporu o różnice diagnoz, różnice perspektyw, także ideowych, ale będące różnicami polskimi, dzielącymi Polaków, nieraz od bardzo dawna

przez Ligę Morską i Kolonialną) z lata 1939 roku. Radość z wzięcia Zaolzia jako pierwszej z wielu przyszłych polskich kolonii. Faktycznie, obecny jest tam tekst o przyszłej polskiej kolonii na Madagaskarze (to nie były tylko szyderstwa PRL-owskiej propagandy czy Munka). Chwilę później wybuchła wojna, po tygodniu Niemcy byli na przedmieściach Warszawy, a po dwóch realnie nie było już polskiego państwa, „państwa średniej wielkości i średniego potencjału”.

Dziś język polskiej polityki, polskich geopolitycznych ekspertów, szczególnie prawicy, choć

samego końca) na frontach biznesowych czy informacyjnych. Nie znaczy to jednak, że nie można go przegrać.

A jak powinien się przygotowywać na Wrzesień kraj „średniego potencjału i średniej wielkości”? To słuszne skądinąd pojęcie cytuję nieco polemicznie za twórcą i liderem Nowej Konfederacji, Bartłojem Radziejewskim, który lubi ten termin, choć moim zdaniem nie do końca rozumie, co on w odniesieniu do Polski tak naprawdę znaczy. Co znaczy w odniesieniu do kraju odbudowującego dopiero swój gospodarczy potencjał;

w odniesieniu do kraju raczej trwoniącego własny dorobek normatywny, kulturowy czy instytucjonalny, zamiast go kumulować; w odniesieniu do kraju zawsze grzęznącego w totalnym i jałowym wewnętrznym konflikcie pseudoideowym i pseudopolitycznym.

Po pierwsze powinniśmy się przygotowywać na Wrzesień, łagodząc wewnętrzny polityczny konflikt, a nie go eskalując (sam śmieję się ze swojej rady, bo powtarzając ją, przekraczam granice jakiegokolwiek realizmu). A w polityce zagranicznej nie szukając wrogów, szukając przyjaciół, gdzie tylko się da. Oczywiście w tym bardzo wąskim paśmie, w jakim „państwa średniej wielkości i średniego potencjału” mają w ogóle sprawczość i swobodę wyboru.

Najważniejsze jest jednak odrzucenie języka „agentów niemieckich i rosyjskich” używanego przez różne strony pod adresem politycznych konkurentów właśnie w kontekście polskiej polityki zagranicznej. Powrót do sporu o różnice diagnoz, różnice perspektyw, także ideowych, ale

będące różnicami polskimi, dzielącymi Polaków, nieraz od bardzo dawna. Może wówczas nie będzie się tworzyć „komisji do badania wschodnich wpływów” (w szeregach swojej politycznej konkurencji). Nie będzie się blokować (aż w takim wymiarze) nominacji ambasadorskich. Nie będzie się używać w propagandzie partyjnej „Tuska z Putinem na sopockim moło” (bo gdyby to Kaczyński był wówczas premierem, to on mógłby – i powinien – rozmawiać, także w części nieformalnej międzypaństwowej wizyty, z Putinem na sopockim moło albo w Warszawie, gdzieś w okolicach ulicy Parkowej).

Tak fatalnie zarządzany konflikt wewnętrzny jest najgorszym wyposażeniem narodu na moment najbardziej dramatycznego geopolitycznego testu. Teatrzyk „targowiczian i niemieckich agentów” można mieć ustawiony, media będą go obsługiwać, ale za jego kulisami musi zacząć się poważna, choćby nieformalna rozmowa. O tym, jak ocalić Polskę, jak ulokować ją bezpiecznie w nowej geopolitycznej grze, która właśnie się rozpoczęła. Po przegranej wojnie Zachodu. ●



CEZARY MICHALSKI

Ur. 1963. Był członkiem zespołów redakcyjnych „brulionu” i Dziennika Polska-Europa-Świat. Publikował m.in. we Frondzie, Arcanach, Krytyce Politycznej, Polityce. W latach 1994-1997 kierował redakcją publicystyki kulturalnej i społecznej Programu 1 TVP. Obecnie współpracuje z Telewizją Polsat i jest felietonistą Interii. Autor tomów esejów, powieści i wywiadów-rzek z Jadwigą Staniszkis, Januszem Palikotem i Grzegorzem Schetyną.

DEZINFORMACJA, SKUTECZNIE W CIENIU WOJNY

DOMINIKA KASPROWICZ



O dezinformacji jako narzędziu wojny wiemy, że jest prowadzona w cieniu wojny, w tym znaczeniu, że jest procesem ciągłym, systematycznym i zdywersyfikowanym, używanym także, a może przede wszystkim w „czasie pokoju”.

Dezinformacja we współczesnym konflikcie zbrojnym to strategiczne wykorzystanie fałszywych lub wprowadzających w błąd informacji w celu wpływania na postrzeganie rzeczywistości, zachowania i wyniki działań wojennych. Zjawisko to ewoluowało na przestrzeni czasu, a w erze cyfrowej stało się powszechne dzięki szybkiemu rozpowszechnianiu treści w mediach społecznościowych i jest elementem wojny hybrydowej. W tym kontekście dezinformacja służy realizacji długofalowych celów strategicznych dzięki np. manipulowaniu opinią publiczną, osłabianiu zaufania do instytucji i destabilizacji społeczeństw, co stanowi poważne wyzwanie dla rządów, strategów wojskowych i społeczeństwa obywatelskiego. O dezinformacji jako narzędziu wojny wiemy, że jest prowadzona w cieniu wojny, w tym znaczeniu, że jest procesem ciągłym, systematycznym i zdywersyfikowanym, używanym także, a może przede wszystkim w „czasie pokoju”.

W teorii i praktyce przeciwdziałania dezinformacji kluczowe znaczenie ma rozróżnienie dwóch procesów – niezamierzonego rozpowszechniania nieprawdziwych informacji (*misinformation*) oraz celowego działania mającego na celu oszukanie odbiorców (*disinformation*). Oba zjawiska mogą prowadzić do zmian postaw na poziomie indywidualnym i grupowym, a w efekcie np. pogłębienia podziałów społecznych i eskalacji przemocy. Z ich pomocą da się też wpływać na procesy polityczne. Warto pamiętać, że we współczesnej toczzonej wojnie kognitywnej stawia się bardziej na

dewaluację faktów niż ukrycie kłamstwa. Dodatkowo, co utrudnia jej wykrycie i przeciwdziałanie, odbywa się ona w medialnym i pozamedialnym systemie naczyń połączonych – redakcji, ludzi i botów, instytucji, organizacji itd.

Kontrowersje wokół dezinformacji jako narzędzia wojny kognitywnej dotyczą też kwestii etycznych. Operacje psychologiczne (PsyOps) naruszają prawa obywatelskie i przyczyniają się do osłabienia norm demokratycznych. Manipulowanie emocjami odbiorców amplifikuje u jednostek strach, gniew i pogłębia nieufność, utrudniając np. procesy pokojowe oraz od(budowanie) spójności społecznej, dlatego przeciwdziałanie dezinformacji jest kluczowe w państwach, w których rosną wskaźniki mówiące o prawdopodobieństwie rozpoczęcia działań zbrojnych oraz tam, gdzie rozpoczyna się żmudny proces powojennej odbudowy.

W dobie dominacji mediów społecznościowych zrozumienie mechanizmów szerzenia dezinformacji, takich jak rola influencerów, rozprzestrzenianie się viralowych treści wpływających na emocje i wykorzystanie cyfrowej propagandy, jest istotne dla ograniczenia jej negatywnego wpływu. Jak widać na gruncie ukraińskim, ale także polskim, rosyjskie działania informacyjne są istotną częścią doktryny, zgodnie z którą wojna ma być częścią, a nie kontynuacją polityki – wojną z państwami NATO i UE, w którą w sposób bezprecedensowy zaangażowani mają być: hakerzy, trolle, algorytmy, media, biznesmeni, przecieki informacji,

dezinformacja, propaganda i inne zwykłe asymetryczne środki militarne.

Nasilenie tych działań nastąpiło w roku 2014, w infosferze państw NATO i UE, w tym w Polsce, prowadzone są skoordynowane i zakrojone na szeroką skalę ofensywne działania informacyjne. Nasuwa się więc pytanie, co wiemy i jak działamy w kontrze.

Skuteczna walka z dezinformacją wymaga kompleksowego podejścia, obejmującego edukację społeczną, regulacje prawne oraz współpracę

obszarach (regulacje prawne, państwo i jego instytucje, bezpieczeństwo narodowe, edukacja i wychowanie, przestrzeń informacyjna, postawy i zachowania społeczne) docelowo mających zapewnić większą ochronę społeczeństwa i państwa przed zagrożeniami informacyjnymi¹.

Dezinformacja często opiera się na atrakcyjnych, ale wprowadzających w błąd narracjach, które odwołują się do istniejących lęków i uprzedzeń. Na przykład narracje podważające zaufanie do procesów wyborczych lub instytucji demokratycznych są powszechnie wykorzystywane

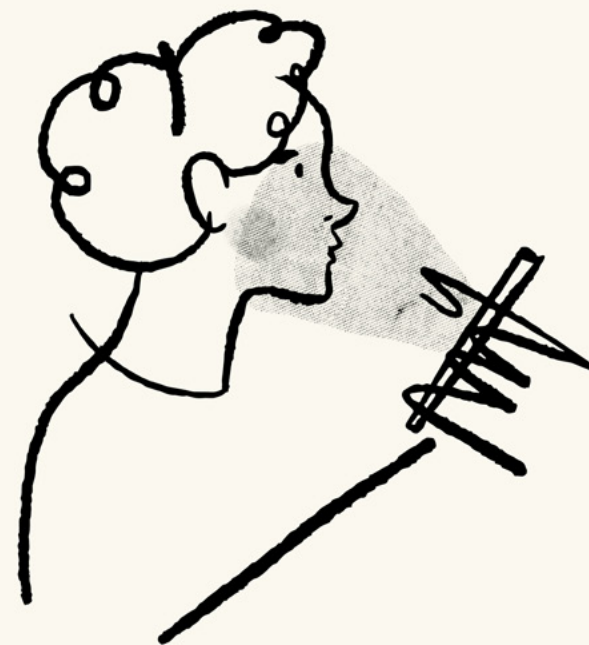
Warto pamiętać, że we współcześnie toczonej wojnie kognitywnej stawia się bardziej na dewaluację faktów niż ukrycie kłamstw

wojska i sektora cywilnego w celu wzmocnienia odporności społeczeństw na fałszywe narracje. Rozwiązania tego typu proponowali eksperci zagraniczni, naukowcy (zbiór badań naukowych dotyczących skutków dezinformacji i jej przeciwdziałania jest jednym z najszybciej powiększających się repozytoriów) oraz organizacje pozarządowe. Przykładowo, w 2022 r. zespół 40 ekspertek i ekspertów przygotował raport pt. „Przeciwdziałanie dezinformacji w Polsce. Rekomendacje systemowe” zawierający ponad 60 rekomendacji w sześciu

w napiętych okresach politycznych. Przykłady obserwowaliśmy w 2024 r. w Mołdawii, Gruzji czy w Rumunii. European Network of Election Monitoring Organizations uznała gruzińskie wybory za najmniej spełniające demokratyczne standardy z przeprowadzonych ostatnio w regionie Europy Środkowej i Wschodniej. Złamanie procedur wyborczych zanotowano w 246 obwodowych komisjach wyborczych (na 3111 wszystkich). Zgłaszane skargi dotyczyły: łamania zasad tajności głosowania, głosowania za kogoś innego lub

¹ Raport o przeciwdziałaniu dezinformacji. Rekomendacje systemowe, Warszawa 2022, <https://ffib.org.pl/2023/02/23/przeciwdzialanie-dezinformacji-w-polsce-raport/> [dostęp: 10.02.2025].

Photo by visuals on Unsplash



wielokrotnego głosowania, obecności agresywnych grup wywierających presję na głosujących (szczególnie na kobiety). Jednocześnie infosfera stała się areną dezinformacji – monitoring gruzińskich mediów (tradycyjnych i treści online) przeprowadzony przez EUvsDezinfo demaskował szereg dezinformacyjnych treści i narracji m.in. o tym, że jakoby Ukraińscy snajperzy przybywają do Gruzji, by siał spustoszenie podczas masowych protestów, Gruzijscy prounijni politycy są satanistami, Zachód chce rozpocząć wojnę w Gruzji, Salome Zurbiszwili [urodzona we Francji prezydentka wspierająca opozycję] jest marionetką Zachodu, która chce przekształcić Gruzję w kolonię, USA,

UE, prozachodnia opozycja i prezydentka próbują przeprowadzić zamach stanu w Gruzji, „znaleziono” dokument potwierdzający, że Kijów przygotowuje się do przeprowadzenia zamieszek w Gruzji.

Propaganda często wykorzystuje przekazy, by wywołać silne reakcje odbiorców. Przykładem mogą być kampanie budzące i żerujące na strachu i gniewie – te dwie emocje, w zestawie wielu innych reakcji afektywnych, mają największe znaczenie w skuteczności działań dezinformacyjnych. Celowe wywoływanie określonych reakcji emocjonalnych, m.in. w kampaniach strachu związanych z imigracją czy kryzysami zdrowotnymi ma na celu

wywołanie paniki i osłabienie zaufania do instytucji rządowych. Psychologiczne skutki tych działań także w Polsce prowadziły w ostatnich latach do sytuacji chaosu informacyjnego i utrudniały podejmowanie racjonalnych decyzji, zarówno przez obywateli, jak i polityków.

W 2021 r. Białoruś we współpracy z Rosją zrealizowała dwie duże operacje kognitywne skierowane przeciwko Polsce. Pierwszą z nich była tzw. afera mailowa, operacja z kategorii „malinformation”, czyli ujawnienie prawdziwych, ale niejawnych, wykradzionych informacji pochodzących

poprzez osłabienie zaufania do polskich władz przed wybuchem wojny na Ukrainie, zwiększenie wewnętrznych podziałów w kraju, podważenie wizerunku Polski na świecie i wśród Białorusinów, szczególnie na Białorusi².

Operacja dotycząca sytuacji na granicy była wyjątkowa pod względem wpływów białoruskich czy rosyjskich w Polsce. Została przeprowadzona głównie z zewnątrz, a rola aktywnych prorosyjskich środowisk w Polsce nie miała większego znaczenia w tym kontekście. Choć prorosyjscy aktywiści wypowiadali się na temat sytuacji na

Skuteczna walka z dezinformacją wymaga kompleksowego podejścia, obejmującego edukację społeczną, regulacje prawne oraz współpracę wojska i sektora cywilnego w celu wzmacniania odporności społeczeństw na fałszywe narracje

z maili polityków (przy czym niektóre z nich przed publikacją w sieci mogły zostać zmanipulowane). Druga zaś dotyczyła kryzysu migracyjnego na granicy polsko-białoruskiej wywołanego operacją „Śluza” i będącego elementem planowanej agresji na Ukrainę. Obie operacje z 2021 roku miały podobne cele: podważenie pozycji Polski, zarówno wewnętrznie, jak i na arenie międzynarodowej,

granicy, ich słowa nie miały istotnego wpływu na polski przekaz medialny. Temat granicy w materiałach preparowanych za wschodnim krańcem kraju, w sytuacji braku dostępu polskich mediów stał się popularny i rozpowszechniany. Dezinformacja ta była również używana do atakowania aktywistów społecznych i niektórych dziennikarzy, którzy relacjonowali sytuację migrantów. Media publiczne

i politycy mieli także swoją negatywną rolę, aktywnie uczestnicząc w szerzeniu fałszywych informacji.

Skuteczne działania dezinformacyjne żerujące na naszych lękach i gniewie oraz częsty brak krytycz-

sobie pytanie o poziom gniewu i lęku Polaków, chęć i umiejętność krytycznej analizy treści medialnych, i o to, kto odpowiada za wysoki poziom tych emocji i niski poziom kompetencji we wspomnianym obszarze. Innymi słowy, kto w Polsce buduje

Skuteczne działania dezinformacyjne żerujące na naszych lękach i gniewie oraz częsty brak krytycznej analizy „diety medialnej” kumulują się w okresach kampanii wyborczych

nej analizy „diety medialnej” kumulują się w okresach kampanii wyborczych, a więc jest to doskonały moment, aby indywidualnie i zbiorowo zadać

kabinę pogłosową dla treści, będących skutecznym i morderczym narzędziem używanym w cieniu wojny, jaką znaleźliśmy. ●



DOMINIKA KASPROWICZ

Badaczka i wykładowczyni, menedżerka projektów kulturalnych, doktorka nauk politycznych (2010), profesorka na Uniwersytecie Jagiellońskim (Instytut Dziennikarstwa, Mediów i Komunikacji Społecznej), posiadaczka Europejskiego Dyplomu Zarządzania Projektami Kulturalnymi, laureatka nagród (w tym Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego) stypendystka programów międzynarodowych (IVLP 2023), od 2016 roku dyrektorka Willi Decjusza - nagradzanej za działalność międzynarodową instytucji kultury, rezydencji dla zagrożonych artystów i naukowców. Członkini m.in. Rady Wykonawczej projektu "SO-CLOSE Enhancing Social Cohesion through Sharing the Cultural Heritage of Forced Migrations" H2020, Zespołu Interdyscyplinarnego Programu Otwarty KRAKÓW. Inicjatorka licznych programów i projektów włączających, odpowiadających na potrzeby osób z doświadczeniem przymusowej migracji. Promotorka Otwartego Modelu Zarządzania w kulturze. Od 2024 członkini Rady Zarządzającej Międzynarodowej Sieci ICORN. Jej obszar badawczy obejmuje zarządzanie w kulturze, komunikację polityczną, populizm i innowacje społeczne w polityce. Współautorka publikacji, w tym: "Communicating Populism. Comparing Actor Perceptions, Media Coverage, and Effects on Citizens in Europe", Routledge, 2019, "Polityka, społeczeństwo i gospodarka we współczesnej Polsce. Wprowadzenie", Scholar 2016.

² Komisja do spraw badania wpływów rosyjskich i białoruskich na bezpieczeństwo wewnętrzne i interesy Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2004–2024, Raport Zespołu ds. Dezinformacji

KONIEC KOŃCÓW

MAGDALENA M. BARAN

Po każdej wojnie
ktoś musi posprzątać.
Jaki taki porządek
sam się przecież nie robi.
Wisława Szymborska, „Koniec i początek”

Wojna – powiada Hillman – zawiera również w ogólnym znaczeniu słowo pokój: pokój jako zwycięstwo. Owa fuzja pokoju z militarnym zwycięstwem ujawnia się w pełni w modlitwach za pokój, w których, po cichu i między wierszami, prosi się o zwycięstwo w wojnie”... Bo każda wojna kiedyś się kończy. Mniej czy bardziej szczęśliwie; mniej czy bardziej satysfakcjonująco dla zwaśnionych stron i ich sojuszników; dając mniejsze lub większe gwarancje bezpieczeństwa, czy wreszcie ustanawiając jakąś formę pokoju. Wymarzonym końcem wojny jest trwały pokój. Ale historia dała nam wiele przykładów różnych odmian pokoju. Znamy więc „pokój haniebny”, znamy pokój pozorny, już następnego dnia na powrót przemieniający się w wojnę, pokój krzywdzący i rodzący resentymenty, krok po kroku prowadzący ku nowej wojnie, czy wreszcie – najbardziej pożądanym – pokój sprawiedliwy. Co do zasady stanowi on element wojennej triady, która pozwala nam osądzić wojnę, rozstrzygnąć czy w całości lub swych elementach była sprawiedliwa. Paradoksalnie warunki sprawiedliwego powojnia przynajmniej w teorii mogą być najłatwiejsze do spełnienia.

Dziś, gdy rozważamy sprawiedliwość powojenną, najczęściej mówimy o dwóch różnych podejściach – możemy pozwolić sobie na minimalizm lub maksymalizm. Ten pierwszy oznacza przede wszystkim reguły ograniczające

wyobraźnię i możliwe ekscesy, jakie mogłyby stać się udziałem zwycięzców. Powojenne reguły, tu rozumiane jako przyzwolenie, definiują, jak można postępować/co robić po osiągnięciu zwycięstwa. Niektóre z tych zasad wynikają wprost z teorii wojny sprawiedliwej, inne projektowane są w prawie międzynarodowym/humanitarnym, ale wszystkie one stanowią raczej zbiór ogólnych zasad. Naczelnymi pozostają ochrona siebie, odzyskanie tego, co zostało pierwotnie zabrane, oraz ukaranie agresora. To bezdyskusyjne i nie wolno zgodzić się na nic mniej. Każda inna opcja to nie pokój, a zawieszenie sporu, zamrożenie wojny, tak naprawdę dające czas na „przemyslenie wojny” i rozpętanie jej na nowo. Takie nierozwiązane spory się mszczą, takie niedokończone wojny się mszczą, podnosząc głowę w wersji jeszcze bardziej okrutnej, jeszcze bardziej zuchwałej, jeszcze bardziej roszczeniowej, nie znającej ograniczeń, gdy kiedyś nie powiedziano im skutecznie „dość”.

Gdy jednak współcześnie myślimy o „sprawiedliwym pokoju” (*just peace*), dominuje drugie podejście, a zatem maksymalizm czyli maksymalizm zakładający zrozumienie, że „sprawiedliwość powojenna raczej nakłada na zwycięzców powinności, a nie nadaje im jakieś specjalne uprawnienia/pozwolenia” (Frowe). W znacznej mierze są to obowiązki o charakterze prawnym, ale także moralnym. Ów „sprawiedliwy pokój” zakłada między in-

nymi osądzenie winnych zbrodni i agresji, re-paracje wojenne, wszelkie kary i sankcje, jakie spotkać mają agresora czy wreszcie elementy rehabilitacji i odnowy, w tym odnowę więzi społecznych i troskę o pamięć. W „sprawiedliwym pokoju” nie ma jednak miejsca na pogłaskanie agresora po głowce i powiedzenie mu: „Dobrze, zatrzymaj zdobyte ziemie. Możemy współpracować. Nikt nie będzie cię ciągał po sadach”. Taka propozycja, szczególnie ustalana ponad głowami poszkodowanych czy innych zainteresowanych stron, to byłaby nowa wersja pokoju haniebnego. To byłby – ta angielska gra słów – nie „spokój sprawiedliwy” (*just peace*), a „tylko pokój” (*just peace*). Pokój za zbyt wysoką cenę, pokój jako stan przejściowy, potencjalnie nietrwały, w tle mający kolejną wojnę.

Wielowymiarowa sprawiedliwość powojenna,

To byłby – ta angielska gra słów – nie „spokój sprawiedliwy” (*just peace*), a „tylko pokój” (*just peace*). Pokój za zbyt wysoką cenę, pokój jako stan przejściowy, potencjalnie nietrwały, w tle mający kolejną wojnę

dobrze zbudowany post-war, powinny oferować coś zupełnie innego niż przywrócenie status quo ante. W owym ante, w stanie przed wojną znaleźć bowiem można bezpośred-

nie powody konfliktu (w zależności od danej wojny mogą to być: niedozwolone zbrojenia, agresywność reżimu wobec własnych obywateli, dyskryminacja, segregacja rasowa prowadząca do ludobójstw, wszelkie formy łamania praw człowieka, agresywność wobec państw ościennych lub na arenie międzynarodowej, posunięta do granic obłądki żądza władzy, myślenie imperialne etc). Nikt przy zdrowych zmysłach nie chciałby budować nowego domu na popękanych fundamentach poprzedniego, nikt nie wystawi go z przegniłych, zbutwiałych desek, bo dość szybko, jak w bajce o trzech świnkach, przyjdzie kolejny agresywny wilk, dmuchnie, chuchnie i... ów domek się rozleci. Tu potrzebne są – jak dziś Ukrainie – solidne gwarancje bezpieczeństwa, pozwalające krajowi spokojnie się odbudowywać, rozwijać, a nie ciągle czuć na plecach oddech Rosji (bo a nuż znowu zaatakują) z jednej, a presję USA

z drugiej strony. Potrzebny jest lepszy stan pokoju, w którym przez każdy z przypadków odmieniamy słowa takie jak „niepodległość”, „suwerenność”, „samostanowienie” czy wreszcie



Photo by Holly Mindrup on Unsplash

„integralność”. To potencjalny pokój – jakże trudny do osiągnięcia – gdzie „bezpieczeństwo” jest bliżej niż dalej.

Rozstrzygnięcie tego rodzaju potrzebujemy dla utrzymania porządku międzynarodowego, dla

spełnienia. Hillman twierdził – skądinąd słusznie – że wojna jest normalna. Cóż to oznacza? Jej stałość i regularność w dziejach, powszechność i wszechobecność w skali globu, a wreszcie swego rodzaju akceptowalność i rodzaj przyzwolenia na wojnę, tego (za Arendt)

Choć słyszymy o „nowym kursie amerykańskiej dyplomacji” czy „konieczności daleko posuniętych ustępstw”, to dla samego Trumpa źle by było, gdyby Ukraina przegrała wojnę. Wówczas, już na początku swojej kadencji, okazałby się tym amerykańskim prezydentem, który musiał się ugiąć przed Rosją

tej pewności, że to – jakkolwiek wielka nie byłaby katastrofa, jak bardzo wyniszczający nie byłby konflikt – w końcu potrafimy go rozstrzygnąć, starając się mieć na uwadze to, by owo rozstrzygnięcie nie przyniosło strat jeszcze poważniejszych, by nie stało się zarzewiem kolejnego sporu. Historia zna wojny jednodniowe i stuletnie, zna konflikty jęczące sąsiadów przez dziesięciolecia, ale i rozstrzygnięcia na miarę przecięcia węzła gordyjskiego. Zna wojny zamrożone, na lata paraliżujące rozwój krajów, wojny wprowadzające długotrwały niepokój między sąsiadami, wojny utrwalające niepewność jutra. W każdej z nich pokój jest kruchym marzeniem, czasem mrzonką, kiedy indziej obietnicą, bywa, że zbyt trudną do

„ostatecznego sędziogo międzynarodowych spraw”. Pytanie, czy normalnym może się okazać pokój...

Dzisiejsze wojny to już nie wojny między sąsiadami o przysłówkową miedzę, ale gra wielkich interesów. Trump gra o ukraińskie metale rzadkie, ale i o swoje wpływy w regionie. Gra o wizerunek samego Trumpa, o odtrąbienie sukcesu. Biorąc jednak pod uwagę, jak wiele Stany Zjednoczone zainwestowały we wspieranie Ukrainy oraz jak wiele po „zakończeniu wojny” obiecywał sobie Trump, łatwe rozwiązanie nie wchodzi w grę. Bo choć słyszymy o „nowym kursie amerykańskiej dyplomacji” czy „ko-

nieczności daleko posuniętych ustępstw”, to dla samego Trumpa źle by było, gdyby Ukraina przegrała wojnę. Wówczas, już na początku swojej kadencji, okazałby się tym amerykańskim prezydentem, który musiał się ugiąć przed Rosją. A tego jego propaganda sukcesu – głoszona przez każdego z członków jego gabinetu – najzwyczajniej nie zmieści. Daleki jest jednak od tradycyjnie przecież amerykańskich doktryn z gatunku „pokój przez siłę” (*peace through strength* w USA znany od czasów Je-

nie tylko brak gwarancji jej przyszłości ze strony NATO, ale także potencjalne zagrożenie dla Europy, która musi zabrać się za swoje bezpieczeństwo, stanąć na własnych nogach i przywrócić do życia starą zasadę, że gdy chcesz pokoju, musisz być gotowym na wojnę (*si vis pacem para bellum*).

Mówi się, że z dobrych negocjacji nikt nie wychodzi w stu procentach zadowolony. To najpewniej jest scenariusz, jaki czeka Ukrainę.

Europa musi odnaleźć własny głos i własną siłę, z jednej strony zabezpieczając swoje interesy w NATO, z drugiej zaś troszcząc się o każdy wymiar bezpieczeństwa, tak dobrze zdefiniowanego przez priorytety polskiej Prezydencji

rzezo Waszyngtona, a na Starym Kontynencie podnoszony już przez cesarza Hadriana II), czy późniejszych *making world safe for democracy* czy *crusade for freedom*. Co Trump obiecuje prezydentowi Ukrainy, a o co próbuje grać z Putinem, póki co pozostaje tajemnicą ich telefonicznych rozmów. Mgliście przedstawiane szczegóły niepokoją, gdy niegdysiejszy „przywódca wolnego świata” nie tylko chce negocjować, ale wręcz układa sobie relacje z oczywistym zbrodniarzem wojennym. Scenariusz zdaje się zakładać już nie tylko ustępstwa, ale ograbienie Ukrainy z części jej terytorium,

Scenariusz, któremu nie możemy biernie się przyglądać, ale który musimy aktywnie tworzyć. Potrzebujemy „pokoju sprawiedliwego”, a nie „jedyne go możliwego do osiągnięcia”. Myśląc o „sprawiedliwym pokoju” dla Ukrainy wiemy, na co zgodzić się nie można. Nic ponad głowami zainteresowanych. Słusznie mówi tu Mark Rutte, iż kluczowym jest zaangażowanie Ukrainy we wszystko, co jej dotyczy. Jakkolwiek bowiem potrzebny jest pokój, to negocjacje nie mogą odbywać się bez udziału i decyzyjności tych, którzy są ofiarą rosyjskiej agresji wobec Ukrainy. Równie słusznie – w re-

akcji na rozmowy Trumpa z Putinem i jego samozwańcze negocjacyjne przywództwo – wypowiadają się przedstawiciele sześciu europejskich rządów (w tym Polski), podnosząc, iż „Ukraina i Europa muszą być częścią wszelkich negocjacji”, a w dalszej części oświadczenia dodając: „Zobowiązujemy się do poszanowania jej [Ukrainy] niepodległości, suwerenności i integralności terytorialnej w obliczu rosyjskiej agresji”. Takie wspieranie to także świadomość, że Europa musi odnaleźć własny głos i własną siłę, z jednej strony zabezpieczając swoje interesy w NATO, z drugiej zaś troszcząc się o każdy wymiar bezpieczeństwa, tak dobrze zdefiniowanego przez priorytety polskiej Prezydencji.

Spoglądając na potencjalne „negocjacje” warto mieć w pamięci niedawne słowa Mette Frederikson, premier Danii, która podsumowując dyskusję o strategii obronnej Europy stwierdziła, że „Jeżeli Rosji pozwoli się wygrać wojnę, Putin będzie ją kontynuował”. Trudno się nie zgodzić, gdyż potencjalne zamrożenie konfliktu, pozwalaloby Rosji na miraż zwycięstwa, a w dalszej perspektywie na gromadzenie funduszy, szkolenie żołnierzy, zyskiwanie cichych sojuszników, co w dalszej perspektywie będzie przekładało się na wzmocnienie jej siły militarnej i... kolejną wojnę. A na to nie możemy sobie pozwolić. Koniec końców konsekwencje tego pokoju poniesiemy wszyscy. ●



MAGDALENA M. BARAN

Doktor filozofii, historyk idei, publicystka; adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu KEN w Krakowie. Zajmuje się problematyką wojny, etyką wojny, międzynarodowym prawem dot. wojny i pokoju, odbudową społeczeństw postkonfliktowych, filozofią polityki, etyką rządu. Autorka książek „Znaczenia wojny. Pytając o wojnę sprawiedliwą” (Biblioteka Liberté! 2018), „Oblicza wojny (Arbitror 2019), „Był sobie kraj. Rozmowy o Polsce” (Biblioteka Liberté! 2021). Członkini rady programowej „Igrzysk Wolności”. Redaktor prowadząca miesięcznik „Liberté!” Prowadzi podcast „Jest sobie kraj”, w którym o Polsce rozmawia z rodzimymi intelektualistami. Pracuje nad książką poświęconą *ethics of government*.

Stoimy na wspólnej scenie. Odnajdujemy kontekst, w którym razem zastanawiamy się „Co nas obchodzić mogłoby w tym kraju, gdzie przyjaciele z dala się obchodzą”? Bo jednak coś nas obchodzi, zajmuje, martwi. I patrząc na świat, będąc zanurzonymi w coraz bardziej niedogodnej, a nawet groźnej codzienności, nie rwiemy sobie włosów z głowy, ale szukamy. Przekopując się przez te ponad już trzydzieści lat polskiej wolności – pojmowanej zarówno jako wolność osobista, polityczna, jak i jako kategoria społeczna – szukamy klucza do własnej wspólnoty, ale też do naszej indywidualności.

(fragment książki)



Magdalena M. Baran w Bibliotece Liberté!

Urzeka mnie w tej książce, że jest próbą powrotu do tego, co najprostsze, ale dziś wyparte i utracone. Powrót do rozmowy, dialogu, niespiesznej wymiany myśli z dala od bezduszno-bezmyślnych „polemik”, które dewastują nasz kraj – oto jedyna droga do ocalenia.

Piotr Augustyniak

W czasie, gdy na świecie dominuje monolog, rozmowa staje się bezcenna. Magdalena M. Baran w swojej książce przywraca rozmowie powagę i znaczenie.

Jarosław Makowski

L!

EUTOPIJNY FUNDUSZ POKOJU*

STANISŁAW STRASBURGER

Czy nowy wyścig zbrojeń pomaga przywrócić pokój? A może do pokoju prowadzi inna droga? Skonkretyzujmy #EUtopię: jak wspólna Europa może pozostać obszarem pokoju?

Służby wywiadowcze ostrzegają przed możliwym rosyjskim atakiem poczwąwszy od 2028 roku”, ostrzega Kaja Kallas, szefowa unijnej dyplomacji. Premier Donald Tusk powtarza od dawna: żyjemy w epoce przedwojennej, era powojenna już się zakończyła. Czy rzeczywiście? Czy nowa wojna w sercu Europy jest nieunikniona? A może, zamiast stroić się w szaty Kasandry i wieszczyc nieuniknioną zagładę, europejscy politycy powinni ze wszystkich sił starać się do tego nie dopuścić? Przecież wspólna Europa miała być spełnieniem obietnicy „nigdy więcej wojny”.

Między lękiem a estetyzacją wojny

Czy wzywając do zwiększania wydatków na zbrojenie Kallas, Tusk i wielu im podobnych zabiegają o utrzymanie pokoju? Nic na to nie wskazuje. Natomiast zaklinając wojnę, świadomie odwołują się do potężnych lęków, które wielu Europejczyków nosi w sobie do dziś.

Dla przykładu, rok temu polski premier w rozmowie z kilkoma europejskimi gazetami przywołał rodzinną fotografię. Zdjęcie przedstawiało plażę w Sopocie i uśmiechniętych spacerowiczów. Był 31 sierpnia 1939 roku. Jaki był jego przekaz? W 2024 roku jesteśmy mądrzejsi, a nie uśmiechamy się, stojąc nad przepaścią...

Jednocześnie temat wojny nadal jest traktowany bardzo selektywnie. Wezwaniom do gotowości

wojennej nie towarzyszą rzetelne kampanie informacyjne ani pilne działania w sferze cywilnej. Pobrzękując szabelką w kierunku Moskwy i zaskaszając własnych obywateli, Europejscy politycy jakby nabierali wody w usta, jeśli chodzi o prawdziwą cenę wojny.

Śledząc media publiczne i prywatne, od Wilna, poprzez Warszawę, Berlin aż do Madrytu uderza mnie zastanawiająca powściągliwość. Nie widzę zdjęć zakrwawionych jelit, które wylewają się z przestrzelonych brzuchów, rozszarpanych na minach nóg czy przestrzelonych ogniem snajperskim głów. Dominują fotografie wzbudzających respekt ludzi w czystych mundurach i z nową bronią albo spotkania schludnie ubranych polityków. Ewentualne efektowne wybuchy są filmowane z dużej odległości, utrzymane w stylistyce gier komputerowych. Taka estetyzacja wojny rażąco wypacza jej rzeczywisty obraz. W rezultacie usypia czujność obywateli.

Wojna jako biznes

To już nie dwa, ale cztery procent produktu krajowego brutto, które mielibyśmy przeznaczać na tak zwaną obronność. Zbrojeniówka zbija majątek na koszt europejskiego podatnika. Sprzęt kupowany na potrzeby naszych armii czy wysyłany na Ukrainę to jedno. Mniej widoczne są łańcuchy dostaw czy zaplecze remontowe. Na przykład, uszkodzone czołgi transportowane są nieraz tysiącami kilometrów w tę i z powrotem

między linią frontu na wschodzie Ukrainy a Polską, Czechami czy Niemcami, gdzie dokonuje się napraw i odsyła je z powrotem. Kto za to płaci? Kto na tym zarabia?

A to nie tylko zbrojeniówka. Tak zwana mała ustawa ochronowa, a także ustawa o ochronie ludności i obronie cywilnej, która weszła w życie

służbie zdrowia, usługach publicznych czy nauce, przestawiamy się na gospodarkę podporządkowaną potrzebom wojska.

Wojna to lukratywne interesy w wybranych dziedzinach – żadna to nowość. Przynajmniej, dopóki szala się nie odwróci i zniszczenia nie zaczną przeważać. Tak było w czasie drugiej

Pobrzękując szabelką w kierunku Moskwy i zastraszając własnych obywateli, Europejscy politycy jakby nabierali wody w usta, jeśli chodzi o prawdziwą cenę wojny

z początkiem tego roku, pozwala na przykład na budowę przydomowych schronów bez pozwoleń na budowę. Czy schrony okażą się lepszym biznesem niż i tak już kulejące mieszkalnictwo w polskich miastach?

Podobne procesy zachodzą w Niemczech: przemysł samochodowy, który ostatnio nie za bardzo radził sobie z globalną konkurencją, zawiera kontrakty z armią na niespotykaną skalę. Doinwestowana Bundeswehra nagle staje się niezwykle atrakcyjnym pracodawcą, podkupując fachowców nawet w tak, wydawałoby się, odległych dziedzinach, jak edukacja czy nauki humanistyczne. Mnożą się sygnały, że kosztem pogłębiającego się kryzysu w szkolnictwie,

wojny światowej, w Wietnamie, w Afganistanie, na Bałkanach, w Iraku i w wielu innych miejscach na świecie. Tylko gdzie w tym powszechne dobro obywateli i obywateli?

Dotyczy to także współczesnej Ukrainy. Czy jej obywatele rzeczywiście do ostatniego człowieka chcą ginąć za zajęte przez Rosję terytoria? Setki tysięcy ukraińskich mężczyzn budujących nowe życie poza krajem mówią same za siebie. Czy za chwilę rządy krajów UE i NATO będą ich wydalać na front?

Sondaże od zeszłego roku pokazują, że niemal połowa obywateli Ukrainy popiera rozpoczęcie negocjacji pokojowych. Czy biznes nie staje się



Photo by Christian Wiediger on Unsplash

zatem istotniejszą przesłanką wysyłania Kijowo-wi broni, jeśli w Ukrainie brakuje chętnych do walki?

Środki, którymi dysponujemy

O EUtopii, czyli wizji Europy jako dobrego miejsca, piszę od lat (z greckiego, eu-topos, dobre miejsce). Niezależnie od tego, czy jesteśmy zwolennikami zbrojeń, czy targając nami wątpliwości co do ich sensu, EUtopia zachęca, aby na chwilę się zatrzymać. Zamiast do upadłego

Jeśli wojna to interes, odwróćmy tę logikę. Może pokój to też dobry interes? Spójrzmy na owe dwa procent PKB, które państwa NATO mają wydawać na tak zwaną obronność. W skali Unii Europejskiej za rok 2023 to okrągła suma 339 miliardów euro. Dla porównania, tyle mniej więcej wynosi PKB Danii, to około sto razy więcej niż roczne wpływy do budżetu ONZ.

Jako obywatele mamy do tych pieniędzy prawo. To nasze podatki, demokratyczni politycy tylko

trwały pokój między Rosją a Ukrainą. Niech to będzie pojedynczy człowiek, fundacja, stowarzyszenie lub rząd dowolnego państwa.

Marshall Rosenberg, twórca tak zwanego porozumienia bez przemocy, uczył, że każdy konflikt da się rozwiązać, jeśli strony będą gotowe siebie wysłuchać. W tym sensie, nawet jeśli pulą tych pieniędzy podzieliliby się panowie Zełenski i Putin, niech będzie, też ok. Byle najdalej w ciągu roku zakończyć negocjacje, podpisać porozumienie i zapewnić trwały pokój.

Zakładam się, że się uda! A gdyby okazało się, że nie, ryzyko jest niewielkie. Nierozdysponowany fundusz zostałby w naszych rękach i mógłby nawet wrócić potem na obronność. Już słyszę głosy krytyki: to nierealistyczne, naiwne!... Czy rzeczywiście? COVID-19 pokazał, że zglobalizowany świat błyskawicznie może rządzić się prawami, które chwilę wcześniej nikomu się nie śniły. To uczy, że radykalne zmiany są możliwe.

Fundusz jako instrument gospodarczy

EUtopijny Fundusz Pokoju warto by oczywiście dopracować. Powołać ekspertów i przeprowadzić konsultacje społeczne. Może uznać, że przeznaczymy na fundusz jeden, a nie dwa procent unijnego PKB? To nadal ogromna suma. Można by też zastrzec, że część owych miliardów trzeba zainwestować na obszarze Unii Europejskiej. Powiedzmy w proporcji, w jakiej

rozkładają się inwestycje w zbrojenia między podmioty unijne i spoza UE.

Dzięki temu pieniądze z funduszu zasiliłyby europejską gospodarkę, choć z pominięciem zbrojeniówki. Może z góry doprecyzować rodzaje inwestycji? Wtedy mogłoby się okazać, że przedstawiciele branż, które dzięki rozdysponowaniu funduszu pozyskałyby nowe środki, automatycznie wspierałyby pokojowe inicjatywy. Mieliby w tym swój biznesowy cel.

A skoro już dziś wygospodarowujemy nadwyżki powyżej owych NATO-wskich dwóch procent, w kolejnych latach moglibyśmy je przeznaczyć na... budownictwo mieszkaniowe. W ten sposób także budowlanka nie czułaby się stratna z powodu niedoszłych schronów, a Europa stałaby się lepszym miejscem, niż jest dziś. Bo żadna wojna nie jest koniecznością.

Siła negocjacji

Zachęcając w duchu EUtopii do powrotu do pokojowego ideału zjednoczonej Europy, nie jestem oczywiście zwolennikiem przysłowiowego ruskiego mira. To jednak pokój, nie wojna, jest fundamentem dobrostanu obywateli w każdym państwie. Warto przywrócić idei pokoju należne jej miejsce w centrum debaty publicznej, a nie pozwolić, aby zawłasczyła ją Moskwa.

Jak uparcie powtarza Grzegorz Kołodko, jeśli

Jestem pewien, że Donald Tusk czy Kaja Kallas też marzą o pokoju. Też boją się wojny. Stoimy zatem po tej samej stronie. W trzechsetną rocznicę urodzin Immanuela Kanta, autora eseju „O wiecznym pokoju”, takie marzenie to żaden wstyd ani powód do kpin

dyskutować, kto ma rację i pogłębiać różnice między nami, sprawdzić, co nas łączy. My, obywatelki i obywatele Europy, marzymy o pokoju, prawda? łączy nas ten cel.

Nota bene, jestem pewien, że Donald Tusk czy Kaja Kallas też marzą o pokoju. Też boją się wojny. Stoimy zatem po tej samej stronie. W trzechsetną rocznicę urodzin Immanuela Kanta, autora eseju „O wiecznym pokoju”, takie marzenie to żaden wstyd ani powód do kpin. Zastanówmy się zatem konkretnie, jak osiągnąć pokój. Mam pewien pomysł.

nimi zarządzają. W każdej chwili sami możemy zdecydować, czy lepiej służyć naszemu głównemu celowi (pokój), kiedy przeznaczyć je na zbrojenia czy wydać w inny sposób.

EUtopijny Fundusz Pokoju

Uznajmy, że owe 339 miliardów euro to EUtopijny Fundusz Pokoju. Dysponując funduszem, dalibyśmy sobie rok na przeprowadzenie przetargu, tak jak to się robi przy budowie lotnisk czy szpitali. Wspomnianą sumę otrzymałaby jako rodzaj wynagrodzenia osoba fizyczna lub prawna, która w tym czasie wynegocjowałaby

chcesz pokoju, szukaj się do... pokoju. Konkretnie, szukaj się do skutecznych negocjacji.

Pokój nie musi być oznaką słabości, synonimem przegranej czy dyktatem silniejszego. Może odpowiadać potrzebom ludzi z terenów, na których doszło do wojny. Wymaga to twardych negocjacji, sprytu, ekspertyzy i woli. Idea EUtopijnego Funduszu Pokoju jest właśnie taka – skupić zasoby na osiągnięciu dobrego pokoju, a nie prowadzeniu wojny.

Niewygodne pytania

Trwały pokój wymaga też odrobienia pracy domowej. Nie ma wątpliwości, że Moskwa zaatakowała Kijów, łamiąc normy prawa międ-

europejskie granice? I czy w obecnej formie służą dobru obywateli?

Granice w Europie, ale także w wielu innych miejscach na świecie, wytyczano często z zamiarem podsycania konfliktów między ludźmi. Granice miały dzielić, a nie łączyć. Po kolonializmie, zaborach, dwóch wojnach światowych i okresie żelaznej kurtyny odziedziczyliśmy schorowany porządek polityczny, który został stworzony ponad głowami jego mieszkańców.

W Teheranie, Jałcie, Poczdamie decydowano w imię mocarstwowych interesów. Stosowano kary zbiorowe i upokarzano całe społeczeństwa i regiony, z premedytacją niszczone więzi międ-

ty, i to bez policjanta w postaci Waszyngtonu i bez zastraszonych obywateli w zmilitaryzowanych państwach, potrzebna jest nowa wizja dla Europy.

EUtopia i fundusz pokoju zachęca do konkretyzowania takiej wizji. Pomaga odzyskać obywatelską sprawczość i nadzieję, że lepsza przyszłość jest możliwa.

Zamiast więc fatalistycznie godzić się z dystopią rzekomo nieuniknionej wojny, budujemy EUtopię. Czy EUtopijny Fundusz Pokoju to dobry krok? Jak go doprecyzować? A może masz inny, lepszy pomysł na pokój? Napisz do nas maila [redakcja@liberte.pl] lub skomentuj na Facebooku [<https://www.facebook.com/liberteworld>]. ●

**Publikacje autora o EUtopijnym Funduszu Pokoju ukazały się w kilku językach i mediach na kontynencie. Niniejszy tekst stanowi pierwszy odcinek cyklu „Porozmawiajmy o Eutopii”.*



STANISŁAW STRASSBURGER

Pisarz, podróżnik i menadżer kultury. Bada pamięć i mobilność, poszukuje EUtopii i wierzy w siłę uważności. Autor książek *Opętanie. Liban i Handlarz wspomnień*, regularnie publikuje w mediach po polsku, po niemiecku, ostatnio też po hiszpańsku. Mieszka na przemian w Berlinie, Warszawie i wybranych miastach śródziemnomorskich. Jest członkiem rady programowej stowarzyszenia Humanismo Solidario oraz aktywnie działa w stowarzyszeniu Netzwerk freie Literaturszene Berlin

**Trwały pokój wymaga też odrobienia pracy domowej.
Nie ma wątpliwości, że Moskwa zaatakowała Kijów,
łamiąc normy prawa międzynarodowego
i bezpośrednio spowodowała cierpienie milionów ludzi**

dzynarodowego i bezpośrednio spowodowała cierpienie milionów ludzi. Wzbudziła też gniew i poczucie głębokiej niesprawiedliwości także wśród licznych obywateli Europy, których działania militarne bezpośrednio nie dotyczą. Jednocześnie warto zadać sobie pytanie: jaki jest horyzont tego poczucia niesprawiedliwości – czasowy, historyczny, społeczny? Jak sprawiedliwe są na przykład nasze

dzyludzkie. Władza szła wbrew woli ludzi, w razie potrzeby zawsze gotowa nastawiać jednych przeciwko drugim. Tamte czasy co prawda się skończyły, ale przekłute dziedzictwo pozostało.

Zwrot ku EUtopii

Jestem przekonany, że pokojowe rozwiązanie dla Ukrainy wymaga postawienia sobie trudnych pytań. Jeśli pokój w Europie ma być trwa-

HISTORIO, MATKO GŁUPICH

JAKUB ANDRZEJ LUBER

Nie zauważyliśmy nawet, kiedy eurosceptycy wrócili na trony europejskie, kiedy padły demokratyczne bariery i kiedy, jak sto lat temu, przywykliśmy do konfliktów zbrojnych. Nie tylko tych dalekich, w Strefie Gazy, ale przede wszystkim tego, który trwa za naszą granicą.

○stateczny upadek Związku Radzieckiego miał otworzyć nowy rozdział historii. Po ciężkich latach globalnych wojen, holocaustu, ataku jądrowym, zatrwającym cały świat, wyścigu dwóch mocarstw miał nadejść zupełnie nowy czas. Upadek dzielącego Europę Muru Berlińskiego i wschodnioeuropejski euroentuzjazm odsuwały widmo czających się na świat zagrożeń. Ale po tym pięknym okresie szybko przypomniały o sobie ponure lata dwudzieste, które postanowiły uświadomić nam, że jeśli czegoś się z historii nauczyliśmy, to właśnie tego, że niczego się nie nauczyliśmy.

Lata dwudzieste ubiegłego wieku przyniosły Europie wiele zmian. Wojna, która ledwie co dała o sobie zapomnieć, znów zaczęła wychylać się znad horyzontu, w akompaniamencie rosnącego w siłę faszyzmu, nacjonalizmu, nienawiści rasowej i autorytaryzmu. Następujące po nich bezpośrednio lata trzydzieste były już prawdziwym interludium wojny i zastąpiły zdecydowanie pytanie „czy wojna nadejdzie”, zmieniając pierwsze słowo na „kiedy”.

Od tego czasu minął już cały wiek, a my jako społeczeństwo zaczęliśmy w dziwnie banalny sposób wypełniać scenariusz filmu o nieuchronnym przeznaczeniu. Mając w głowie XX-wieczne traumy staraliśmy się tak ustrukturyzować stosunki społeczno-gospodarczo-polityczne, aby urzeczywistnić hasło „nigdy więcej wojny”. Tymczasem te działania przyniosły odwrotny

zamiar. Zamach na WTC otworzył niepokojącą serię ekscesów terrorystycznych na całym świecie. Arabska wiosna i konflikty Afryki wywołały lawinę migracji, która zawitała do Europy i jako pierwsza postanowiła rzucić hasłom równości i tolerancji „sprawdzam!”. Do tego doszła unij-

pięne słowa i szereg instytucji prawnych jest jedynie krygierowską fasadą. PiS rozbroił te bezpieczniki, które najbardziej były im nie na rękę i nadał powolny kurs w kierunku autorytaryzmu. Zaczęło płynąć za majaczącym na horyzoncie statku autokraty Orbana. Za nimi wyruszył Rob-

Populiści urosli w siłę. W tym czasie zaczęły pękać systemy sprawiedliwości. Okazało się, że piękne słowa i szereg instytucji prawnych jest jedynie krygierowską fasadą

na biurokracja, która miała być odpowiedzią na globalne ocieplenie i inne palące problemy. To wszystko populiści zdołali obrócić w żart. Z ludzi innych nacji zrobili wrogów, taranujących bramy Europy terrorystów. Walkę z klimatem obśmiali, porównując unijne nakrętki do amerykańskich i chińskich potentatów gospodarczych. Obywatelstwo unijne dające szereg równouprawnień obywatelom całej UE, rozwijające handel, stymulujące międzynarodowy rozwój pracowników przestało być dla ludzi priorytetem. Zupełnie nie zauważyliśmy, kiedy uciekła nam zima. Pozwiliśmy sobie wmówić, że na skomplikowane problemy dzisiejszego świata rozwiązaniem mogą być banalne rozwiązania, cięcie podatków! Populiści urosli w siłę. W tym czasie zaczęły pękać systemy sprawiedliwości. Okazało się, że

ert Fico, niebezpiecznie zainspirowany Kremem. Ten pościg, choć nieco w przypadku Polski spowolniony demokratycznymi zmianami roku 2023, prognozuje wielką tragedię i odbywa się przy akompaniamencie AfD, uznającego Polskę za landy wschodnie, Marine Le Pen, zwiększającej niebezpiecznie stan posiadania we Francji i innych skrajnie prawicowych zagrożeń Europy Zachodniej. No i Donalda Trumpa, porządkującego sobie politykę „z buta” sojuszników.

Nie zauważyliśmy nawet, kiedy eurosceptycy wrócili na trony europejskie, kiedy padły demokratyczne bariery i kiedy, jak sto lat temu, przywykliśmy do konfliktów zbrojnych. Nie tylko tych dalekich, w Strefie Gazy, ale przede wszystkim tego, który trwa za naszą granicą. Do

tych wszystkich zagrożeń doszło jedno, globalne ocieplenie. Nie spostrzeegliśmy nawet, że położona 1800 m n.p.m. Compina d'Ampezzo stała się jedynym miejscem z infrastrukturą olimpijską, będącą pewną śniegu w zimie, w Europie. Klimat ocieplił się niewyobrażalnie szybko, setki razy szybciej niż w przypadku przemian, które miały miejsce wieki i tysiąclecia temu, pokazując jasny dowód na zabójczą ingerencję człowieka. Możemy leczyć się teraz lekami uśmierzającymi ból, ale nowotworu nie zwalczymy.

Ekosystemy przestały już nadążać za przemianami. Walka z globalnym ociepleniem zmieniła się w dostosowywanie do nieuchronnych przemian. W tym ponurym świecie, zżartym gorcem, populizmem, stojącym nad wojenną przepaścią możemy jedynie zadać sobie smutne pytanie: czy, jeśli nawet nie jesteśmy ostatnim pokoleniem, warto nam w ogóle wydawać na ten świat potomstwo? Przekazywać XXI-wiecznemu pokoleniu Kolumbów świat będący świadectwem naszej porażki i nieudolności? ●



JAKUB ANDRZEJ LUBER

Student Prawa na Uniwersytecie Warszawskim. Młodszy Specjalista Programu Edukacja Europejskiego Obszaru Gospodarczego. Trener wystąpień publicznych i debat oksfordzkich, zaangażowany w budowanie społeczeństwa obywatelskiego.

„ODCHODZENIE POKOLENIA PAMIĘTAJĄCEGO II WOJNĘ ŚWIATOWĄ TO JEDNA Z PRZYCZYN KRYZYSU DEMOKRACJI LIBERALNEJ”

Z PROF. RAFAŁEM WNUKIEM, DYREKTOREM
MUZEUM II WOJNY ŚWIATOWEJ
W GDAŃSKU, ROZMAWIA PIOTR BENIUSZYS

Piotr Beniuszys: Od czasu, kiedy żyjemy w wolnej Polsce, w III Rzeczypospolitej, wydawać by się mogło, że wszystkie strony sporu politycznego dzielą kluczowe oceny wydarzeń II wojny światowej. Wiemy, kto był zły, w tym sensie, że był jednym i drugim agresorem. Wiemy, kto był dobry, wiemy, że Polska była ofiarą wojny i wiemy, że jej zakończenie nie przyniosło naszemu krajowi wolności i niepodległości. Skąd bierze się zatem tak gwałtowny spór polityczny wokół Muzeum II Wojny Światowej i jego wystawy stałej, który obserwujemy już od wielu lat?

Rafał Wnuk: Zaczęłbym od tego, że w badaniach historii nie chodzi o to, aby ustalać, kto był zły, a kto dobry. Ich celem jest zdobycie orientacji w gąszczu interesów różnych stron, analiza materiałów, w końcu zrozumienie procesów dziejowych. Historia nie jest procedurą ustalania norm etycznych.

Oczywiście to nie oznacza, że należy powstrzymać się od formułowania negatywnej oceny nazizmu czy komunizmu, Hitlera czy Stalina. To było totalitarne zło. Ale już odpowiedzi na pytania o to, czy moralnym było postępowanie Roosevelta i Churchilla, czy każdy partyzant walczący w polskich oddziałach był człowiekiem bez skazy, nie będą tak jednoznaczne. Wiele będzie zależało od przyjętej perspektywy. Dla przykładu uznanie, iż Roosevelt prawidłowo

realizował amerykańską rację stanu nie będzie oznaczać, że jego decyzje były dobre dla Polski. Amerykańskie, brytyjskie lub francuskie interesy wcale nie musiały być i nie były zgodne z polskimi. Różnice ówczesnych priorytetów przekładały się na odmienne oceny sytuacji i wybory strategii, co z kolei tworzyło przestrzeń do różnorodnych, często radykalnie odmiennych, historycznych sądów.

Istota sporu o Muzeum II Wojny Światowej leży jednak, moim zdaniem, gdzie indziej. Oddziałują tutaj różne szkoły myślenia o historii. Czy na historię Polski należy patrzeć z chłodnej i analitycznej czy aprobatywnej perspektywy? Czy powinna potwierdzać dominujące, najczęściej pozytywne wyobrażenia i mity, czy poddawać je krytycznej analizie?

W moim przekonaniu odpowiedzialna, warsztatowo poprawna historia musi bezustannie reflektować nad przeszłością. Tak rozumiana uczy krytycznego myślenia, bez którego nie ma żadnego postępu.

Czy ten proces się nigdy nie kończy? My jednak przecież mówimy o wydarzeniach, które są za nami i już nie będą się przeobrażać. Więc, poza okolicznościami odkrywania nowych źródeł, stan wiedzy jest pełny i niezmienny.

Ten proces nigdy się nie kończy. Nadal możemy się spierać o św. Stanisława, Bolesława

Szczodrego, wojny punickie, Piłsudskiego i Dmowskiego, o każdy detal przeszłości. Historii nie da się „zamknąć” w raz uzgodnionych ramach. Ona zawsze będzie na nowo interpretowana. Każde pokolenie ma odmienną wrażliwość i może na to samo wydarzenie spoglądać pod nieco innym kątem.

Równolegle istnieje jednak także myślenie – rzeźbym, mocno XIX-wieczne – iż rolą historyka jest kształtowanie tożsamości grupowej, a następnie

i jest niezmienna, zaś historycy powinni bronić kanonicznej interpretacji. Te dwa podejścia z definicji pozostają na kursie kolizyjnym.

Na początku XXI wieku historia stała się ważnym elementem sporu politycznego. Przestała więc być wyłącznie dziedziną nauki, a stała się orężem w starciu. W wielu państwach pojawili się i odnoszą sukcesy tzw. *memory warriors*, czyli politycy, którzy instrumentalizują historię w celu zdobycia popularności i legitymizacji

Odpowiedzialna, warsztatowo poprawna historia musi bezustannie reflektować nad przeszłością. Tak rozumiana uczy krytycznego myślenia, bez którego nie ma żadnego postępu

jej obrona. Taki historyk uważa się za „budziciela” narodu i jednocześnie jego sługę, którego najważniejszym obowiązkiem jest obrona dobrego imienia narodowo-państwowej wspólnoty.

Dziś dochodzi w Polsce do starcia tych dwóch, zarysowanych przeze mnie grubą kreską, podejść. Historyk, który uważa, że jego obowiązkiem jest krytyczny namysł, zadawanie pytań i ciągłe negowanie zastanego świata – nie w celu burzenia, ale w celu jego rekonstrukcji i orientowania na współczesność – zawsze będzie w sporze z historykiem, który uważa, że przeszłość została raz ułożona, skodyfikowana

swej władzy. Putin to robi w sposób otwarty, do takich wyobrażeń odwołują się także Erdogan, Trump czy Orban. Przywódcy ci odwołują się do wymaginowanej, wspaniałej rzekomo przeszłości, którą należy przywrócić.

Wymienił pan w tym kontekście polityków autorytarnych lub populistycznych. W Polsce polityka historyczna takiego rodzaju jest od lat jednym z narzędzi z arsenału prawicy. Nie brakuje jednak głosów – od dość dawna pisuje o tym m.in. Estera Flieger – że także ta liberalno-demokratyczna strona politycznego



Photo by Bram Wouters on Unsplash

sporu powinna zmienić swoje podejście wobec polityki historycznej i przejść do pełnej aktywności w jej kreowaniu i stosowaniu. Jak jest pana stanowisko wobec tego postulatu?

Nie ma jednoznacznej odpowiedzi na tak postawione pytanie. Z jednej strony ruchy polityczne pozbawione autorytarnych skłonności także muszą konstruować swoją tożsamość historyczną. To jest naturalne. Z drugiej jednak, jeżeli aspiruje się do miana demokratycznego, otwartego ruchu politycznego, to nie można postulować ustanowienia jednej, obowiązującej wersji przeszłości. Naturalną cechą partii przywiązanych do zasad demokratycznych jest więc wielonurtowość i wielowektorowość. Można i może należy oczekiwać jakiegoś ideowego podglebia historycznego – przykładowo, polska lewica na pewno może czerpać z dorobku PPS-u, centrum może sięgać do Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, tradycji opozycji demokratycznej w epoce PRL-u, do KOR-u, a bardziej konserwatywne odłamy do ROPCiO, to są naturalne źródła inspiracji. Jednocześnie tym ludziom trudno jest wypracować jednolity front polityki historycznej, który jest naturalny dla ruchów narodowo-prawicowych. Tam oczekiwanie jednoznacznych i prostych odpowiedzi jest o wiele bardziej naturalne. U liberałów kontestowanie rzeczywistości jest zaś po prostu elementem światopoglądu.

Każdy ruch ideowy musi po coś sięgać. Ludowcy muszą sięgać po Witosa i Mikołajczyka, ale pytanie brzmi, co mają począć z Szelą? W nurcie historii ludowej pojawiają się już książki opisujące Jakuba Szelę w kategoriach charyzmatycznego przywódcy chłopskiego walczącego z niesprawiedliwością i uciskiem chłopów. W takim ujęciu antyniepodległościowy charakter buntu Szeli całkowicie zanika. Tu trzeba zadać pytanie, czy w państwie demokratycznym autorów tych prac należy otoczyć ostracyzmem? Czy może lepiej właśnie z nimi dyskutować? To są dylematy liberałów lub – szerzej – środowisk innych niż narodowo-konserwatywne.

Jednym z prawicowych zarzutów pod adresem polskich historyków środowisk liberalno-demokratycznych jest zarzut o stosowanie tzw. pedagogiki wstydu. Jakie miejsce w polskiej opowieści o historii II wojny powinny mieć wątki związane z przewinami polskich obywateli w kontekście niemieckiej zbrodni Holocaustu? Czy Muzeum II Wojny Światowej jest odpowiednim miejscem, aby je uwypuklać? Czy my w Polsce mówimy o tym dość, a może za dużo, a może za mało? Ze zbrodniami Vichy Francja zaczęła się politycznie mierzyć w latach 90. XX wieku, czyli pół wieku po odzyskaniu wolności i niepodległości. Polska demokracja liczy sobie 35 lat. Może

jeszcze nie mamy dojrzałości potrzebnej wobec tego wyzwania?

W 1972 r. wyszła bardzo ważna praca o Francji Vichy autorstwa Roberta Paxtona. Początkowo została przemilczana. Od tego momentu jednak wiadano tam, że trup na dobre wypadł z szafy. Wcześniej to nie kto inny, jak de Gaulle „zakneblował” badania nad wstydlivymi aspektami drugowojennej francuskiej przeszłości. Sprawa dojrzała przez kilka kolejnych lat i na początku lat osiemdziesiątych, w związku ze sprawą Maurice Papon, dyskusja o kolaboracji i współodpowiedzialności Francuzów za Zagładę wybuchła z całą siłą.

Jeśli chodzi o współczesną Polskę i jej dojrzałość, trzeba by zadać pytanie, co to oznacza dojrzeć.

Budowa tożsamości w oparciu wyłącznie o pedagogikę dumy, czyli przekonanie o własnej doskonałości i poczuciu wyższości jest amoralna. Na takim myśleniu opiera się rasizm, nacjonalizm i komunizm

W świecie judeochrześcijańskim wstyd jest fundamentem podstawowych etycznych wartości. Świat pozbawiony go byłby ogołoceny z zasad moralnych. Bez niego nie istnieje poczucie winy czy żal za grzechy. Grzechy to czyny, których

się wstydzimy. Pedagogika bezwstydu byłaby pedagogiką amoralną. Odrzucenie pedagogiki opartej na wstydzie byłoby równoznaczne z odrzuceniem pedagogiki jako takiej.

Budowa tożsamości w oparciu wyłącznie o pedagogikę dumy, czyli przekonanie o własnej doskonałości i poczuciu wyższości jest amoralna. Na takim myśleniu opiera się rasizm, nacjonalizm i komunizm.

Prawica od początku, od przedstawienia zarysów koncepcji przyszłej wystawy stałej Muzeum, zarzuca jej autorom, a zatem i panu, niewystarczające uwzględnienie polskiego spojrzenia na dzieje wojny. Wielokrotnie słyszeliśmy, że przekaz wystawy jest zbyt uniwer-

salistyczny, a nie dość polski. Jak pan odpowiada na ten zarzut? Czy wystawa stała Muzeum niewystarczająco odzwierciedla odmienną od powszechnie przyjętej na Zachodzie interpretację



politycznych skutków roku 1945, gdy zamiast uzyskać wolność Polska popadła w nową niewolę?

Zacznijmy od zarzutu o uniwersalizm. Jednym z założeń wystawy stałej było uczynienie zeń mocnego głosu Polski – polskiej polityki historycznej w sytuacji odchodzenia ostatnich uczestników i świadków historii. Dla znakomitej większości nam współczesnych II wojna światowa jest już wydarzeniem niezwykle odległym. Na naszych oczach zrywa się komunikacja międzypokoleniowa – mniej więcej 80-90 lat po wydarzeniu nie ma już ludzi, którzy mogliby o nim opowiedzieć z własnego doświadczenia. To otwiera pole dla skrajnych interpretacji.

Gdy powstawała koncepcja wystawy stałej, polityka historyczna Putina zaczęła konstruować mit „anty-Katynia”, zgodnie z którym zbrodnia katyńska była uzasadnioną odpłatą Sowietów za rzekome zbrodnie strony polskiej w toku wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku. Pakt Ribbentrop-Mołotow zaś zaczął być prezentowany jako efekt mądrej polityki przenikliwego Stalina, który w ten sposób rozbił antysowiecki sojusz zachodnich państw, powstały jakoby w wyniku paktu monachijskiego. Coraz silniejsze stawało się także odwoływanie się Putina do języka imperialnego.

Założeniem autorów wystawy (Pawła Machciewicza, Janusza Marszałca, Piotra Majewskiego

i moim) było więc danie mocnej odpowiedzi na nową wówczas, agresywną politykę historyczną Rosji. Wtedy też pojawiły się oznaki prób przeniesienia Niemiec z grupy sprawców do grona ofiar. Objawem tego był tzw. widoczny znak, projekt nieco już dziś zapomnianej Eriki Steinbach. Kolejnym kontekstem było Jedwabne i kwestia postawy otoczenia polskiego wobec zbrodni Holokaustu. W końcu także polska opinia społeczna zaczęła wtedy odkrywać ważne w kontekście stosunków polsko-ukraińskich wydarzenie, jakim była tzw. zbrodnia wołyńska.

Projektując wystawę, założyliśmy, że znajdzie się w nim nasza, środkowoeuropejska opowieść o II wojnie światowej, do której odnieść się będą musieli zwiedzający reprezentujący wrażliwość zachodnią, postsowiecką itp. Nie chcieliśmy być reaktywni. Wszystkie narracje dotyczące II wojny światowej dotyczą kwestii moralnych. Martyrologia, heroizm, okupacja, sprawca, ofiara, ludobójstwo – każde z tych pojęć ma charakter oceny.

Aby naszą opowieść uczynić zrozumiałą dla odbiorców spoza polskiego kręgu kulturowego, należało nadać jej uniwersalny charakter. Opowieść etnocentryczna byłaby niewiarygodna. Stąd pomysł uwzględnienia szerokiego kontekstu europejskiego i globalnego. Staraliśmy się operować językiem zrozumiałym dla Niemca, Japończyka, Szweda czy Brazylijczyka. To była

nasza strategia budowania wiarygodności. Dobrze skonstruowana uniwersalna opowieść jest czytelna i dla odbiorcy polskiego, i dla zagranicznego. Założyliśmy przy tym, że kwestie polskie zajmą około 50% wystawy.

Inny uniwersalizujący zabieg to skupienie się na doświadczeniu „szarego człowieka”, osób ze średnich i niższych warstw społecznych. Jeżeli to jest żołnierz, to raczej szeregowiec niż oficer. Chcieliśmy ukazać perspektywę ludzi doświadczonych wojną, a nie decydentów – generałów, marszałków i prezydentów. To pozwala na utożsamienie się widza z opowieścią, bo jednak większość z nas jest zwykłymi ludźmi.

Uważam, że to była słuszna strategia. Potwierdzają to wyniki prowadzonych przez nas badań. Według danych punktu wydawania audio-guide'a już ponad 40% odwiedzających to ludzie z zagranicy i mamy ponad 95% pozytywnych ocen wystawy. Uniwersalizujący, szeroki kontekst uwydatnia polską specyfikę. Przykładowo na około 5,5 mln ofiar wojny – polskich obywateli – tylko 300 tys. to żołnierze. Krótko mówiąc, II wojna światowa w Polsce to wojna przeciwko cywilom. Doświadczenie społeczeństw zachodnich, szczególnie Brytyjczyków i Amerykanów jest skrajnie odmienne. Odmienna jest też nasza percepcja zakończenia wojny. Maj 1945 r. nie przynosi wolności, lecz nowe zniewolenie. Pokazujemy, że żołnierz radziecki wolności nam nie przyniósł. Jak miał to zrobić, skoro sam jej nie miał?

Na wystawie pokazujemy odmienny względem świata Zachodu i Wschodu los Europy Środkowej. Polska w dużym stopniu dzieliła swój los z losami Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, z państwami bałtyckimi. Tracimy wolność. Choć niektóre z narodów zachowują państwowość, to ich suwerenność jest ograniczona. Ta odmienność jest na wystawie mocno zaznaczona. Dodatkowo w ostatniej sali pokazujemy powojenny podział świata. Żelazna kurtyna rozcinała glob na dwa wrogie sobie łady polityczno-gospodarcze. Polska znalazła się w tej strefie, do której większość Polaków nie chciała przynależeć. Jednocześnie zimna wojna, z tego właśnie powodu, że była „zimna”, a nie „gorąca”, zapewniła w Europie kilkadziesiąt lat pokoju.

W tle sporu o narrację wystawy tli się od lat szerszy spór o wojnę jako taką. Prawica wydaje się iść za Horacym i uwytklać bohaterski aspekt wojowania i zaszczytny charakter składania życia Ojczyźnie w ofierze. Współczesnych zwolenników takiej oceny zjawiska wojny prowadzi to wręcz chyba do wniosku, że wojna to może nawet być taki „fajny” czas, bo człowiek ma okazję wykazać się miłością do Ojczyzny, patriotyzmem, poświęcić się dla szerszej idei czy napisać nowy rozdział w narodowej historii martyrologii. Tę „fajność” wojny oddawał film pokazywany na zakończenie zwiedzania wystawy za czasów pana poprzedników, który jako

żywo przypominał kreskówki o super-bohaterach z amerykańskich komiksów. Druga strona sporu odpowiada humanistycznym przesłaniem, wedle którego wojna to ultymatywna tragedia dla zwykłego człowieka, źródło niewysto-

wionych cierpień, śmierci, zniszczenia, słowem: zło w czystej postaci, któremu trzeba za wszelką cenę zapobiegać. Spór o narrację wystawy w Muzeum był także w pewnym stopniu ogniwem tego kontrapunktu. Gdzie pan się w nim



Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku

PROF. DR HAB. RAFAŁ WNUK

Historyk, profesor nauk humanistycznych związany Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. Jest autorem około 100 artykułów naukowych poświęconych historii II wojny światowej, powojennej konspiracji antykomunistycznej w Europie Środkowej i Wschodniej, pamięci kulturowej oraz kwestiom związanym z upamiętnieniami i muzeami.

W latach 2002-2010 był redaktorem naczelnym półrocznika IPN pt. „Pamięć i Sprawiedliwość”, a w latach 2001-2007 kierował zespołem przygotowującym „Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956”.

W latach 2008-2017 pełnił funkcję Głównego Specjalisty w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, a w latach 2013-2017 był Kierownikiem Działu Naukowego. Współautor scenariusza wystawy głównej i autorem dużej części jej treści.

W ostatnich latach był zaangażowany w działalność popularyzatorską i publicystyczną na łamach portali i kanałów „ohistorie”, „Historia bez kitu” oraz związany z samorządową instytucją kultury „Brama Grodzka - Teatr NN” w Lublinie.

odnajduje? Czy ludzie utrzymujący, że wojna ma dobre strony, zawsze pozostaną o tym przekonani?

Zawsze znajdziemy zwolenników Horacego, którzy chętnie zaintonują piosenkę „Jak to na wojence ładnie”. Nie jest to jednak przesłanie bliskie mi i pozostałym autorom wystawy MIŁWŚ. My uważamy, że wojna jest złem, że należy jej unikać, choć nie za wszelką cenę. Z naszej ekspozycji wynika jednoznacznie, że są wartości, o które należy walczyć także z bronią w ręku, wartości, za które ludzie oddawali życie. Prawdą jest, że jeśli chcemy pokoju, to musimy być przygotowani na

Dzisiaj większość konfliktów, wojen, nie toczy się pomiędzy państwami, lecz wewnątrz nich. Wojna Rosji z Ukrainą jest tutaj wyjątkiem

obronę ważnych dla nas wartości, także z bronią w ręku. Nie wpływa to jednak na ocenę zasadniczą – wojna, każda wojna, jest złem.

O tym też jest mowa na naszej wystawie. Pokazujemy opór i jego cenę. Pokazujemy heroizm jednostek, co nie zmienia przecież oceny wojny jako takiej. Wystawa, szczególnie kończąca ją film, jest ostrzeżeniem. Ostrzeżeniem przed groźbą wojny, złem, od którego się odwracamy, nie chcąc go dostrzec. W Ukrainie, Syrii, Strefie Gazy i wielu innych miejscach na świecie mamy do czynienia z krwawymi konfliktami. Wojny jest

coraz więcej, a nie coraz mniej. Ona zmienia natomiast swój charakter.

Dzisiaj większość konfliktów, wojen, nie toczy się pomiędzy państwami, lecz wewnątrz nich. Wojna Rosji z Ukrainą jest tutaj wyjątkiem. Przekonanie, iż przemoc jest dobrym, skutecznym instrumentem wymuszania politycznej zmiany się rozpowszechnia, co w mej ocenie jest niezwykle niebezpieczne. A myślenie takie staje się coraz powszechniejsze w kręgach decydenckich.

Pan już wspomniał w naszej rozmowie o upływającym czasie i mijających po-

koleniach. Lada moment będziemy żyć w świecie już całkowicie bez świadków epoki. Czy emocje związane z ogromem zbrodni II wojny światowej będą ulegać lub już ulegają wygaśnięciu? Czy lekcje historii wyniesione z tamtych czasów przestają skutecznie oddziaływać i odstraszać przed politycznymi eksperymentami? Czy widać to w postaci obecnego kryzysu liberalnej demokracji?

Taka diagnoza jest mi bliska. Ludzie, którzy osobiście doświadczyli wojny, już odeszli i przestali

„kontrolować” obszar pamięci historycznej. Ich zniknięcie „uwolniło” tę przestrzeń, co umożliwia wprowadzenie w obieg radykalnych, wcześniej niedopuszczalnych interpretacji. Ucieczka ku wyidealizowanej wojennej „wspaniałej przeszłości” jest prostsza, bo nie ma ludzi, którzy w oparciu o własną biografię powiedzą – tak nie było. Obraz przeszłości można dowolnie kształtować, manipulować nim. To jeden powodów, dla których tak łatwo jest dziś AfD głosić swoje poglądy, zaś niektórym przywódcom węgierskich twierdzić, że należy odbudować „wielkie Węgry”.

Myślenie mitami jest atrakcyjne. Mity mają również to do siebie, że nie umierają. Łatwo więc do nich sięgać i na ich podstawie wzbu-

jący rozliczyli się z najczarniejszym etapem swojej historii? Czy ich kolejne pokolenia nadal powinny być konfrontowane z nim jako źródłem odpowiedzialności własnej?

Pyta pan o wszystkich Niemców czy o państwo niemieckie?

Na pewno o państwo, a jeśli chodzi o ludzi, to przede wszystkim o trzon społeczeństwa, nie o ludzi wyznających skrajne poglądy.

Nie mam jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Wydaje mi się, że pokolenie ludzi

Aby uciec na chwilę od kwestii niemieckiej: dzisiaj widzimy, co się stało na skutek polityki Izraela wobec Strefy Gazy. Właśnie zakończyła się tam wojna, w której Izrael może i osiągnął wiele celów militarnych, ale jednocześnie zniszczył swój kapitał moralny

dzać emocje. Dzisiejsza polityka w olbrzymim stopniu opiera się na wywoływaniu i organizowaniu emocji.

A Niemcy? Czy można powiedzieć, że oni w sposób adekwatny i wystarcza-

aktywnych w latach 80. i 90. dość uczciwie i wiarygodnie mierzyło się z demonami przeszłości. Obecnie mamy nowe pokolenie Niemców, przy czym co najmniej 11 mln obywateli niemieckich nie jest etnicznymi Niemcami. Zastanawiam się, jak młody Kurd, Turek czy Polak, który żyje

w Niemczech, traktuje II wojnę światową. Czy czują oni odpowiedzialność za drugowojenną przeszłość wspólnoty, w której żyją?

Może oni nie muszą?

Dobrze, ale to oznacza, że szybko rosnąca grupa obywateli Niemiec nie musi. To będzie miało potężny wpływ na odczuwanie tego, co nazywamy niemiecką winą. Druga kwestia to Niemcy z Niemiec wschodnich. Oni nie przegrali tej szkoły, która obowiązywała w zachodnich Niemczech. Nie jest przypadkiem także to, że te radykalizmy są najmocniej wrośnięte w obszarze Niemiec wschodnich.

Rzekłbym tak: cały szereg liderów i duża część społeczeństwa, głównie zachodnioniemieckiego, lekcję odrobiła. Ale to nie jest lekcja, którą się odrabia raz i można potem uznać, że sprawa jest zamknięta. To jest proces, który musi być bezustannie powtarzany. Ale jednocześnie sam sobie zadaję pytanie: jak długo? Ilu pokoleniom po wojnie będziemy mówili o metafizycznej niemieckiej winie w rozumieniu Jaspersa?

Jak długo obowiązuje ten kapitał moralny wynikający z wojny, który mają niektóre wspólnoty narodowe? A z drugiej strony jak długo obowiązywać będzie – w przypadku Niemców – anty-kapitał lub dług moralny? Aby uciec na chwilę od kwestii niemieckiej: dzisiaj widzimy, co się stało na skutek polityki Izraela wobec



Photo by Karsten Winegeart on Unsplash

Strefy Gazy. Właśnie zakończyła się tam wojna, w której Izrael może i osiągnął wiele celów militarnych, ale jednocześnie zniszczył swój kapitał moralny.

Jak długo więc społeczeństwo niemieckie będzie gotowe brać odpowiedzialność za zło II wojny światowej, tego nie wiem. Oczywiście powinniśmy oczekiwać, że tak będzie jeszcze przez dłuższy czas. Ale przykład Austrii, która bardzo skutecznie umyła ręce i udaje, że była „pierwszą ofiarą Hitlera”, pokazuje, że można prowadzić zupełnie inną politykę historyczną niż Niemcy i ona też może odnieść zamierzony skutek. Austriacka polityka jest, moim zdaniem, przykładem świetnie zorganizowanego zakłamania, które na arenie międzynarodowej znakomicie zadziało.

Przed nami 80. rocznica zakończenia II wojny światowej. Czego by sobie pan życzył po polskich obchodach?

Wydaje mi się, że Polska powinna podkreślić ową niejednoznaczność zakończenia II wojny

światowej. Ta środkowoeuropejska niejednoznaczność powinna być jednak mottem. My nie otrzymaliśmy wolności i z naszego punktu widzenia dopiero upadek Związku Radzieckiego był rzeczywistym, politycznym zamknięciem II wojny światowej. To powinno być jedno przesłanie.

Drugie powinno głosić, że co prawda II wojna światowa politycznie się skończyła, ale demony przeszłości nie śpią. Powinniśmy przypominać o tym, że Związek Radziecki był jednym z państw rozpoczynających II wojnę światową, a dzisiejsza wojna w Ukrainie jest efektem powrotu do myślenia imperialnego w Rosji. Musi mocno wybrzmieć, że polityka historyczna Putina jest budowana na imperializmie w równym stopniu, co na neostalinizmie.

Trzecim elementem byłoby jednoznaczne potępienie wzbierającego w Europie radykalnie pravicowego ekstremizmu, który otwarcie odwołuje się do faszystowskich i nazistowskich korzeni. ●

L!

„Bariery dla liberalizmu” Piotra Beniuszysa w Bibliotece Liberté!

Spoiwem dla 27 esejów zawartych w książce jest naświetlenie współczesnych realiów percepcji liberalizmu w jego zderzaniu się z różnorodnymi myślowymi czy mentalnościami barierami, często głęboko zakodowanymi w człowieku, które utrudniają – od zawsze lub we wzmożony sposób ostatnio – umacnianie liberalnych postaw i odnoszenie przez ideę kolejnych sukcesów w politycznych starciach z konkurencyjnymi sposobami myślenia.

Kluczem do przezwyciężenia kryzysu liberalizmu może się okazać nie zmiana idei liberalnej na chwilowo bardziej modną, lecz zmiana mentalności ludzi, wraz z przetaczaniem się jednych kryzysów, pojawianiem innych, zmianami pokoleniowymi. Wydaje się, że liberatowie potrzebują odwagi. Po to, aby z większą determinacją bronić własnych wartości przed nacjonalistami, socjalistami, klerykatami i populistami. Ale potrzebują także odzyskać zdolność wlewania w serca ludzi otuchy, odwagi i optymizmu. Zebrane w tej książce teksty mogą pomóc tej odwadze poszukiwać.



PIOTR BENIUSZYS

Politolog i socjolog, tłumacz, specjalista w dziedzinie historii liberalizmu i ewolucji zachodnioeuropejskich partii liberalnych, członek zespołu redakcyjnego i publicysta „Liberté!”, pisał także na łamach „Gazety Wyborczej”, tygodnika „Polityka”, „Dziennika Gazety Prawnej” oraz dla Instytutu Obywatelskiego. Autor książki „Bariery dla liberalizmu. Antologia tekstów” (Biblioteka Liberté, 2022).



PRZYWÓDCA PRZYSZŁOŚCI BĘDZIE DBAŁ O ZRÓWNOWAŻONY ROZWÓJ

ANNA PIETRUSZKA, AGATA KOWALSKA

Jak zatem poradzić sobie w tym gąszczu informacji, jeśli przywódca teraźniejszości już dzisiaj chce działać na rzecz zrównoważonego rozwoju? Zachęcamy do działania krok po kroku, zaczynając od podstaw.

Przywódca przyszłości będzie dbał o zrównoważony rozwój. To pewne. Obserwujemy powstawanie nowych ścieżek edukacyjnych, których przewodnim tematem jest rozwój wiedzy i edukacji w obszarze zrównoważonego rozwoju. Pojawienie się nowych kierunków studiów w skali globalnej zazwyczaj świadczy o kilku ważnych zjawiskach, w tym w szczególności o zmieniających się potrzebach rynku pracy, postępie technologicznym i naukowym, ewolucji społecznej i kulturowej. Oznacza to również rosnące zapotrzebowanie na specjalistów w tej dziedzinie. Firmy, organizacje i rządy potrzebują ekspertów, którzy pomogą im wdrażać strategię zrównoważonego rozwoju. Jak zatem poradzić sobie w tym gąszczu informacji, jeśli przywódca teraźniejszości już dzisiaj chce działać na rzecz zrównoważonego rozwoju? Zachęcamy do działania krok po kroku, zaczynając od podstaw.

Przeprowadzimy cię przez kilka konkretnych etapów, które pomogą działać w tym obszarze efektywnie i spójnie z pozostałymi działaniami realizowanymi w ramach wizji, misji i strategii spółki. Wprowadzenie zasad ESG (Environmental, Social, Governance) do modelu biznesowego staje się coraz bardziej istotne dla firm, które chcą działać odpowiedzialnie i w sposób zrównoważony. Skuteczne mierzenie i monitorowanie podwójnej istotności są kluczowymi elementami tego procesu. Zaczniemy od podstaw. W tym artykule omówimy, na co zwrócić uwagę podczas analizy modelu biznesowego firmy, która przygotowuje się na wdrożenie zasad ESG.

Czy twój model biznesowy jest zrównoważony?

Model biznesowy to struktura, która opisuje sposób, w jaki firma tworzy, dostarcza i przechwytyje wartość. W pierwszym kroku przygotowań do wdrożenia ESG w twojej firmie musisz zrewidować model biznesowy, w którym działasz. Jeśli od dłuższego czasu funkcjonujesz w ramach dużej organizacji, niektóre elementy modelu biznesowego mogą być dla ciebie oczywiste, inne mogą nie być w zasięgu twoich codziennych operacji i musisz je zrozumieć na nowo. To, co ważne, to całościowy przegląd modelu biznesowego i jego dokładne zrozumienie. Jeśli działasz w dynamicznie zmieniającym się środowisku, które wymaga ciągłej zmiany modelu działania, musisz uwzględnić stan permanentnej zmiany w procesie wdrażania ESG w swojej organizacji. Dla przypomnienia, kluczowe elementy modelu biznesowego obejmują:

- Propozycję wartości: Co firma oferuje swoim klientom?
- Segmenty klientów: Kto jest docelowym klientem firmy?
- Kanały dystrybucji: Jak firma dociera do swoich klientów?
- Relacje z klientami: Jak firma buduje i utrzymuje relacje z klientami?
- Struktura kosztów: Jakie są główne koszty operacyjne firmy?
- Strumień przychodów: Jak firma generuje przychody?

Niezależnie od tego, którym obszarem zajmujesz się na co dzień, jeśli chcesz być skutecznym liderem dbającym o zrównoważony rozwój, powinieneś znać zasady działania w całym modelu funkcjonującym w twojej organizacji. Dlaczego? Ponieważ jest to pierwsza canva, na którą nakładamy pytania, które stawia przed nami regulator.

Jak działalność firmy wpływa na środowisko naturalne?

W szerszym ujęciu – jak propozycja wartości, którą firma oferuje klientom, oraz wszystko, co jest potrzebne do jej wytworzenia, wpływa na środowisko? Czy ten wpływ jest świadomie

Model biznesowy to struktura, która opisuje sposób, w jaki firma tworzy, dostarcza i przechwytyje wartość

i jasno określony, mierzony i aktywnie zarządzany przez organizację? Działalność każdej firmy ma nieunikniony wpływ na środowisko naturalne. Obejmuje on zużycie zasobów naturalnych, emisję zanieczyszczeń, generowanie odpadów oraz oddziaływanie na ekosystemy. Jest to propozycja wartości oferowana klientom oraz wszystkie procesy związane z jej wytworzeniem, które również mają znaczący wpływ na środowisko.

Propozycja wartości firmy to unikalna kombinacja produktów i usług, które przedsiębiorstwo oferuje swoim klientom. Aby zrozumieć, jak propozycja wartości wpływa na środowisko, należy przeanalizować cały cykl życia produktu lub usługi, którą realizujesz – od pozyskania surowców, przez procesy produkcyjne, aż po dystrybucję i utylizację. Dlatego tak ważna jest analiza segmentów klientów i kanałów dystrybucji. Struktura kosztów i przychodów spółek jest kluczowym elementem w budowaniu zrównoważonych modeli biznesowych. Optymalizacja kosztów operacyjnych, w tym efektywność energetyczna, inwestycje w technologie oszczędzające energię mogą początkowo zwiększyć koszty, ale w dłuższej perspektywie prowadzą

do znacznych oszczędności. Ważna jest również analiza, czy w twoim modelu biznesowym jest miejsce na zrównoważone źródła przychodów. Wprowadzenie na rynek produktów przyjaznych środowisku może przyciągnąć świadomych ekologicznie konsumentów, co może zwiększyć przychody. Inwestycje w zrównoważone technologie i procesy mogą prowadzić do długoterminowych oszczędności, np. poprzez zmniejszenie zużycia surowców czy energii.



Photo by Noah Buscher on Unsplash

Firmy, które inwestują w zrównoważony rozwój, mogą budować pozytywną reputację, co może przyciągać klientów i inwestorów, zwiększając tym samym przychody.

Świadome i aktywne zarządzanie wpływem działalności firmy na środowisko jest kluczowe dla osiągnięcia zrównoważonego rozwoju. Firmy muszą dokładnie analizować swoje propozycje wartości i procesy produkcyjne, by minimalizować negatywne skutki dla środowiska. Dzięki odpowiednim narzędziom i strategiom organizacje mogą nie tylko spełniać wyma-

Aby zrozumieć, jak propozycja wartości wpływa na środowisko, należy przeanalizować cały cykl życia produktu lub usługi, którą realizujesz – od pozyskania surowców, przez procesy produkcyjne, aż po dystrybucję i utylizację

gania regulacyjne, ale także budować pozytywny wizerunek i tworzyć wartość dla swoich interesariuszy.

Co jest podwójnie istotne w twoim modelu biznesowym?

Podwójna istotność to koncepcja, która wymaga oceny kwestii zrównoważonego rozwoju z dwóch perspektyw: istotności oddziaływania (jak działalność firmy wpływa na środowisko i społeczeństwo) oraz istotności finansowej (jak kwestie środowiskowe i społeczne wpływają na wyniki finansowe firmy).

Aby skutecznie określić, a następnie mierzyć i monitorować podwójną istotność, powinieneś na poziomie strategii spółki określić, które kwestie ESG są najważniejsze dla firmy i jej interesariuszy.

W kolejnym kroku warto zebrać dane wewnętrzne i zewnętrzne, takie jak sprawozdania finansowe, wyniki audytów środowiskowych oraz opinie interesariuszy, aby na ich podstawie ocenić istotność w kontekście wpływu firmy na otoczenie.

Z naszego doświadczenia w zakresie budowania i reorganizacji modeli biznesowych w kie-

runku zrównoważonego rozwoju zachęcamy do skorzystania z trzech matryc, które pomogą gromadzić wiedzę w tym zakresie w organizacji i jednocześnie pomogą ci skutecznie i w sposób zorganizowany rozwijać modele biznesowe:

- Business Model Canvas: narzędzie do projektowania i analizy modelu biznesowego;
- Global Reporting Initiative (GRI): standardy raportowania zrównoważonego rozwoju;
- European Sustainability Reporting Standards (ESRS): wytyczne dotyczące sprawozdawczości ESG w Unii Europejskiej.

Analiza modelu biznesowego firmy przygotowującej się na wdrożenie zasad ESG jest kluczowym krokiem w kierunku zrównoważonego rozwoju. Skuteczne mierzenie i monitorowanie podwójnej istotności pozwalają firmom lepiej zrozumieć ich

wpływ na środowisko i społeczeństwo oraz zarządzać ryzykami i szansami związanymi z ESG. Dzięki temu organizacje mogą działać bardziej odpowiedzialnie i budować trwałą wartość dla swoich interesariuszy. ●



ANNA PIETRUSZKA

Technologiczna aktywistka, która swoimi działaniami dąży do ustanowienia naszego dobrobytu oraz ochrony zasobów naturalnych priorytetem, który powinien stać się częścią rozważań nad dalszym kierunkiem rozwoju technologii komunikacyjno-informacyjnych. Doświadczenie zdobywała w agencjach komunikacji i doradztwa biznesowego. Współpracowała m.in. z UNESCO, Tate exChange, El Pais. W ramach Instytutu Ekologii Cyfrowej, opracowuje programy edukacyjne, które zwiększają świadomość fizycznego wymiaru Internetu oraz wprowadza dobre praktyki i etyczne narzędzia, które umożliwiają osiągnięcie cyfrowego dobrostanu i suwerenności. Pomimo swojego krytycznego spojrzenia na obecny kierunek rozwoju Internetu pozostaje raczej technologiczną optymistką



AGATA KOWALSKA

Radca prawny, partner zarządzający w Chabasiewicz Kowalska i Partnerzy (www.ck-legal.pl). Specjalizuje się w transakcjach fuzji i przejęć, prawie spółek oraz w doradztwie związanym z ochroną praw własności intelektualnej. W procesach inwestycyjnych współpracuje zarówno z funduszami VC/PE, ASI, inwestorami branżowymi, jak i spółkami oraz ich udziałowcami. Zdobyła doświadczenie w transakcjach dotyczących podmiotów z różnych branż, głównie nowych technologii (fintech, biotech, gaming). Zarządza projektami fuzji i przejęć na rynkach polskim i międzynarodowym (Europa, Azja, Ameryka Północna). Jest ekspertem legislacyjnym Izby Gospodarki Elektronicznej. Działa w ruchu ekonomii wartości Open Eyes Economy. Zasiada w radach nadzorczych spółek Salesmanago i Summa Linguae Technologies. Jest arbitrem stałym w Izbie ds. Rozwiązywania Sporów Sportowych przy PZPN. Była Wiceprezesem Zarządu, a także Przewodniczącą Rady Nadzorczej Lechii Gdańsk S.A. Jest współzałożycielką i Wiceprezesem Stowarzyszenia Piękne Anioły, które remontuje pokoje najuboższych dzieci w Polsce.

DEFICYT A WYDATKI NA ZBROJENIA

MARCIN ZIELIŃSKI

Przez osiem lat rządów Prawa i Sprawiedliwości państwo niebывale się rozrosło pod każdym względem: dochodów, wydatków i deficytu. Niesie to za sobą poważne konsekwencje także dla przejrzystości finansów publicznych.

W tym roku wydatki polskiego sektora instytucji rządowych i samorządowych po raz kolejny wyniosą niemal 50% PKB, a deficyt przekroczy 5% PKB. W obu tych kategoriach Polska jest w niechlubnej czołówce krajów Unii Europejskiej. Pod względem wydatków zajmuje siódme miejsce, wyprzedzając przy tym wszystkie pozostałe kraje Europy Środkowo-Wschodniej, a wyższy deficyt będzie mieć tylko Rumunia. Wysokie wydatki publiczne i wzrost deficytu w Polsce często tłumaczone są koniecznym w obliczu rosyjskiej inwazji na Ukrainę zwiększeniem nakładów na modernizację armii.

Zanim przyjmiemy takie wyjaśnienie, przyjrzyjmy się zmianom wydatków na przestrzeni ostatnich 10 lat. Po pierwsze, w 2015 roku wydatki publiczne wynosiły 41,5% PKB, a zatem przez dekadę wzrost wyniesie 8% PKB. Tymczasem na obronę narodową zapisano w tym roku wydatki na poziomie 4,7% PKB. Dla porównania w 2015 roku Polska wydała na ten cel 2,2% PKB. Oznacza to, że wydatki obronne wzrosną w latach 2015–2025 o 2,5% PKB, czyli o wiele mniej niż całkowite wydatki publiczne.

Po drugie, wspomniana kwota odpowiadająca 4,7% PKB to wydatki w tzw. ujęciu kasowym. Tymczasem zgodnie z unijną metodyką wynik sektora instytucji rządowych i samorządowych jest obliczany na podstawie dochodów i wydatków w tzw. ujęciu memoriałowym – w przypadku zakupu sprzętu wojskowego wydatek będzie

powiększać deficyt dopiero w chwili dostawy. Tak obliczane wydatki na obronność osiągną w tym roku poziom 3,2% PKB⁴. W 2015 roku Polska według metodyki ESA 2010 wydała na obronność 1,6% PKB – oznacza to wzrost wydatków na armię w latach 2015–2025 o 1,6% PKB.

Po trzecie, deficyt wzrósł mimo bardzo szybkiego wzrostu dochodów publicznych, które w tym roku mają wynieść 44% PKB i być wyższe aż o 5,1% PKB niż w 2015 roku. Skoro dochody wzrosły o wiele bardziej niż wydatki obronne, oznacza to, że za wzrost deficytu muszą odpowiadać inne kategorie wydatków. Kategorię, na którą rząd nie ma wpływu w krótkim okresie, są wydatki

2,6% PKB, czyli o 0,8% PKB więcej niż w 2015 roku. Oznacza to, że przy obecnym poziomie długu publicznego i odsetek oraz planowanych wydatkach na obronność, ale utrzymaniu pozostałych wydatków publicznych w stosunku do wielkości gospodarki na poziomie z 2015 roku, polskie państwo wydałoby w tym roku 42,1% PKB (suma wydatków bez odsetek z 2015 roku, wzrostu wydatków na armię i wzrostu odsetek). Tak więc zamiast deficytu mielibyśmy w tym roku sporą nadwyżkę.

Nie jest więc prawdą, że wysoki deficyt to konsekwencja wydatków na modernizację polskiej armii. Za wzrost wydatków publicznych w ostat-

ta kategoria wydatków wciąż będzie miała o wiele mniejsze znaczenie. Polska wyda w 2025 roku na świadczenia socjalne najwięcej spośród krajów regionu, a także więcej niż słynące z rozbudowanego państwa opiekuńczego Szwecja i Dania. Wyższe niż Polska wydatki w tej kategorii planuje na ten rok tylko pięć krajów UE.

Przez osiem lat rządów Prawa i Sprawiedliwości państwo niebywale się rozrosło pod każdym względem: dochodów, wydatków i deficytu. Niesie to za sobą poważne konsekwencje także dla przejrzystości finansów publicznych. W tym roku dług publiczny liczony według metodyki unijnej ma wynieść 58,9% PKB. Gdyby wartość ta odpowiadała krajowej definicji, konieczne byłoby wdrożenie procedury sanacyjnej związanej ze zbliżaniem się do konstytucyjnego limitu

zadłużenia. Oznacza to, że przy obecnym stanie finansów publicznych w Polsce włączenie wszystkich funduszy do budżetu jest niemożliwe, tym bardziej że w kolejnych latach dług w stosunku do PKB będzie się według prognoz zwiększać.

Obecny stan finansów publicznych tylko w niewielkim stopniu wynika z konieczności zwiększenia wydatków na modernizację polskiej armii. Ministerstwo Finansów pokazało, że program „500+” jest porażką – najbogatsi korzystają w Polsce ze świadczeń społecznych w podobnym stopniu jak najbiedniejsi. Polityka społeczna służy więc nie wsparciu gospodarstw domowych w trudnej sytuacji materialnej, lecz realizowaniu „ideału” powszechnego rozdawnictwa. W ten sposób jednak nie zbudujemy stabilnych i służących rozwojowi finansów publicznych. ●

Obecny stan finansów publicznych tylko w niewielkim stopniu wynika z konieczności zwiększenia wydatków na modernizację polskiej armii

na obsługę zadłużenia publicznego (rząd może dążyć do zmniejszenia długu, żeby płacić niższe odsetki w przyszłości, ale w danym momencie musi je wypłacać swoim wierzycielom, jeśli nie chce ogłosić bankructwa). Dlatego w tej analizie je pominiemy.

W 2015 roku wydatki publiczne bez odsetek od długu publicznego wyniosły 39,7% PKB. W efekcie wzrostu długu publicznego i jego oprocentowania w tym roku koszt odsetek wyniesie

nich 10 latach w Polsce w największym stopniu odpowiadają rosnące świadczenia socjalne. Na transfery socjalne Polska ma w tym roku przeznaczyć 17,4% PKB – o 3% PKB więcej niż 10 lat wcześniej. Dla porównania: w 2025 roku wydatki na świadczenia socjalne w pozostałych krajach UE będą średnio takie same jak w 2015 roku.

Jedynym krajem UE, który w latach 2015–2025 w większym stopniu podniesie wydatki na świadczenia socjalne niż Polska, jest Litwa, gdzie jednak



MARCIN ZELIŃSKI

Prezes Zarządu & Główny Ekonomista FOR. Ekonomista, autor analiz na temat transformacji gospodarczej w Polsce, roli własności prywatnej w gospodarce, ekonomicznej analizy regulacji, rynku finansowego i sektora bankowego. Absolwent Wydziału Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego. Długoletni szef wydawnictwa Instytutu Edukacji Ekonomicznej im. Ludwiga von Misesa, tłumacz książek m.in. Davida Friedmana, Friedricha Augusta Hayeka i Ludwiga von Misesa, współtłumacz Burżuazyjnej godności Deirdre N. McCloskey (III miejsce w kategorii najlepsza zagraniczna książka ekonomiczna przetłumaczona na język polski w konkursie Economicus „Dziennika Gazety Prawnej” w 2018 roku), w 2011 roku laureat International Vernon Smith Prize za esej na temat „Concurrent Currencies: A Choice in Money to Solve the Crisis?”, makler papierów wartościowych (nr licencji 2894), doradca inwestycyjny (nr licencji 536).

TERAPEUTYCZNA MOC SZTUKI

MARTA KRAJENTA

Badania z obszaru neurobiologii oraz powstanie dziedziny neurosztuki przyczyniły się do dostarczenia wielu ważnych dowodów na znaczenie wpływu sztuki na nasze zdrowie, szeroko pojęty dobrostan, kreatywność oraz wzrost innowacyjnego myślenia. Obcowanie ze sztuką i estetyką oraz aktywność twórcza wpływają na poprawę jakości życia. Można wiele dowiedzieć się o sobie, gdy skupimy się na tym, w jaki sposób estetyka wpływa na nasze samopoczucie.

Świat sztuk pięknych ciekawi mnie od dziecka, od kiedy sama malowałam za-fascynowana miękkością kredek, precyzją, jaką dają flamastry, przenikaniem barw i rozmyciem kształtów możliwym do osiągnięcia dzięki akwarelom. Nie liczył się wtedy czas. Malowany świat był nawet bardziej realny niż ten prawdziwy. Ta magia towarzyszy mi do dziś, gdy obcuję z dziełami sztuki, tworzę wystawy, komponuję kolekcje unikatów czy czytam książki z zakresu historii sztuki, które niczym literatura piękna są bogate w wiele literackich niuansów i oddają ducha czasów.

znaczenie wpływu sztuki na nasze zdrowie, szeroko pojęty dobrostan, kreatywność oraz wzrost innowacyjnego myślenia. Obcowanie ze sztuką i estetyką oraz aktywność twórcza wpływają na poprawę jakości życia. Można wiele dowiedzieć się o sobie, gdy skupimy się na tym, w jaki sposób estetyka wpływa na nasze samopoczucie. Warto więc otworzyć się na świat kreacji. Zaplanować wycieczki do muzeów, zakupić albumy o sztuce i dizajnie, obcować ze sztuką w codziennej przestrzeni i otworzyć się na doznania estetyczne i emocjonalne, które dostarczają natury, architektu-

Nie uczono nas w szkole ciekawości dla własnych opinii, na pamięć uczyliśmy się odgórnie narzucanych interpretacji. Sztuka z całym swoim szaleństwem, różnorodnością i wieloznacznością może odmienić ten stan rzeczy

Wchodzę wtedy w stan flow, moment całkowitego zanurzenia się w aktywność dla niej samej, w którym pojawia się fizyczne odczucie błogości, bezgłośnie doznanie, które jest cennym antidotum na niepokoje docierając z zewnątrz.

Co daje obcowanie ze sztuką?

Badania z obszaru neurobiologii oraz powstanie dziedziny neurosztuki przyczyniły się do dostarczenia wielu ważnych dowodów na

ra, muzyka, teatr... Zadawać pytania, snuć skojarzenia, wymieniać spostrzeżenia. Pozwolić sobie na ciekawość, na doznawanie wszystkiego, co do nas przychodzi pod wpływem obiektu. Nie uczono nas w szkole ciekawości dla własnych opinii, na pamięć uczyliśmy się odgórnie narzucanych interpretacji. Sztuka z całym swoim szaleństwem, różnorodnością i wieloznacznością może odmienić ten stan rzeczy. Ciekawym rozwiązaniem do zaimplementowania jest Daily Art, polska aplikacja,

która podbija świat. Codziennie serwuje nam jedno dzieło sztuki i krótką ciekawostkę na jego temat wraz z podstawowymi informacjami o wymiarach, miejscu przechowywania czy klasyfikacji dzieła na osi czasu. Są to zarówno arcydzieła wielkiej klasy, jak i mniej znane prace, zasługujące na uwagę. W aplikacji

Wybór dzieła sztuki wymaga od nas edukacji, „opatrzenia się”, rozeznania w tym, co aktualnie prezentowane jest w muzeach, galeriach i na targach. Niezbędne jest tu również indywidualne podejście, odwaga i wiedza o nas samych, aby dokonywać wyborów jak najbardziej odpowiednich

prezentowanych jest także wiele polskich dzieł sztuki. Warto też zajrzeć do Google Art&Culture – to jedna z największych wirtualnych baz sztuki. Reprodukowane obiekty można zobaczyć w najlepszej jakości, przyglądając się ich najdrobniejszym szczegółom. Każdy z nich opatrzony jest informacjami o artyście, technice, historii powstania dzieła, związanych z nim anegdotach czy postaciach. Poprzez opcję StreetView program umożliwia również „spacerowanie” po wnętrzach najstojniejszych muzeów. Nie zastąpi to realnego czasu spędzonego w budynkach, ale może nas do tego przygotować i przede wszystkim zbudować dobry punkt odniesienia dla interpretacji dzieł

sztuki i emocjonalnego odbioru wydarzeń artystycznych.

Dlaczego to takie ważne?

Takie podejście otwiera drzwi do doznań zmysłowych i estetycznych, do naszego autentycznego „ja” i samoświadomości. Gdy jesteśmy

połączeni z czuciem, poznajemy siebie, swoje preferencje i nasz osobisty gust. Z tego punktu dokonujemy autentycznych wyborów. Stajemy się bardziej kreatywni. Możemy wybrać to, co nam służy, a nie to, co dyktuje rynek. Wszyscy jesteśmy zdolni do doświadczania piękna, ale obiekty, które wywołują to doświadczenie, mogą być różne. Nasze mózgi są neuroplastyczne i możemy w sposób świadomy o nie dbać i je wzbogacać. Potwierdzają to badania neuronaukowczyni Marian Diamond (<https://youtu.be/e6TVHvnaJbA?si=CkNx-3pHhnAOxnnOj>), które wykazały, że mózg może się rozwijać wraz ze wzbogaceniem środowiska, podczas gdy te zubożałe mogą

obniżyć zdolność uczenia się. Anatomia mózgu zmienia się wraz z doświadczeniem, a zdrowy mózg wymaga dobrej diety, ćwiczeń, wyzwań, nowości i miłości. Badania dowodzą również, że nasze mózgi posiadają zdolność do fizycznego przeorganizowania się i tworzenia nowych ścieżek w odpowiedzi na stymulację środowiskową, której doświadczamy przez całe życie. Nie ma dwóch takich samych mózgów. Nie ma więc dwóch takich samych przeżyć. Wszyscy mamy wpływ na to, w co się angażujemy. Warto wybierać mądrze. Istotnym jest więc to, czym je karmimy: na co patrzymy, jakiej muzyki słuchamy, z kim i gdzie przebywamy, jakie myśli odtwarzamy w głowie. Wszystko to przekłada się na nasze odczucia i tworzy samopoczucie. Odpowiedni dobór bodźców z otoczenia znacząco



Marta Koguc, obiekty ceramiczne z cyklu „Przez dotyk”

wzmacnia nasz dobrostan. Środowisko wpływa zresztą nie tylko na jednostki, ale również na całe społeczeństwo.

Sztuka dla wrażliwych

Tworzenie kolekcji dzieł sztuki jest wspaniałym procesem kreatywnym. W świecie dyktowanych mód inwestycyjnych warto iść po swoje i sprawdzać, co nam się podoba, co dla nas coś znaczy. Polecam odkrycie sztuki haptycznej (z gr. haptikos – dotyk), w ramach której powstają obiekty angażujące na równi zmysł



Marta Koguc, obiekty ceramiczne z cyklu „Przez dotyk”

wzroku i dotyku. Wspaniałym przykładem są ceramiczne prace Marty Koguc z serii „Przez dotyk” – małe formy o obłych kształtach z natury swojej budzą chęć dotykania, a ich niewielki, mieszczący się w dłoni rozmiar zachęca do bezpośredniej interakcji z przedmiotem. Dodatkowo, w przeciwieństwie do powszechnie przyjętej w dziedzinie ceramiki zasady, nie są puste w środku, a pełne. W związku z tym za-

skakują swoim ciężarem, który sprawia, że prace są bardziej materialne i cielesne. Dotyk jest potężnym narzędziem komunikacji poznawczej, skutecznie wpływa na nasze stany emocjonalne, uwalnia neuroprzekaźnik oksytocynę, który jest hormonem miłości związanym z poczuciem zaufania i bezpieczeństwa. Mózg odbiera miliony sygnałów sensorycznych oraz odtwarza zapisy z przeszłości. Tworzy się emocjonalna więź pomiędzy odbiorcą a obiektem. I to, według mnie, jest w sztuce bezcenne.

Medytacja z obiektem

Opisany wyżej proces świadomego kontaktu z dziełem sztuki można nazwać „medytacją z obiektem”. Gdy jestem pytana o to, jak tworzę własną kolekcję sztuki, co decyduje, że wybieram te a nie inne obiekty, zawsze odpowiadam o tym procesie – obiekt musi do mnie przemawiać, pobudzać mnie, ciekawić, wywoływać emocje. W ten sposób zakup jest nie tylko doskonałą inwestycją w kontekście lokaty kapitału, ale również inwestycją emocjonalną – rozwija poczucie estetyki oraz stymuluje intelektualnie. Idealnym przykładem obiektów medytacyjnych jest twórczość Grażyny Smalej, która zapamiętała maluje jeziora, oceany, morza i rzeki w rozmaitych kontekstach, woda jest motywem przewodnim dla jej twórczości. Artystka jest także członkinią kolektywu Siostry Rzeki, organizującego m.in. happenin-gi na rzecz ochrony rzek w Polsce. Mieszka i tworzy w Sopocie. Codziennie obserwuje

relację niebo-woda, dwie proste płaszczyzny z nieskończonymi ilościami odsłon, obraz nieustannej zmiany, która jest jedyną stałą zasadą świata. To ją uspokaja, wzmacnia, fascynuje... Emocje, pod wpływem których tworzy artystka, w sposób bezpośredni przekładają się na

odczucia odbiorców. Wielkoformatowe prace obrazujące morza i oceany obejmują widza, rozciągają przed nim moc i tajemnice żywiołu, a to może się okazać potężnym przeżyciem estetycznym. Z przyjemnością słucham różnorodnych sposobów, w jakie goście galerii



Grażyna Smalej, obraz „Oceano-Costa da Caparica”



Marta Krajenta i obraz „Ocean Costa da Caparica”



Grażyna Smalej, obraz „Oceano-Costa da Caparica II”



Aleksandra Batura, obraz „Jednia”

i kolekcjonerzy odczytują te obrazy. Sama również przytoczyłam jeden z nich do mojej prywatnej kolekcji.

Kolejnymi pracami o walorach medytacyjnych są obrazy z pracowni Aleksandry Batury. Jej prace są nastrojowe i wielowarstwowe. Są czystym zapisem chwili, światła, odczucia, a czasem tylko przeczucia na jakiś temat. Pozwalają nam, odbiorcom, w sposób nieskrępowany snuć skojarzenia. Czytam je jak poezję. Te obrazy wraz ze swoją nieoczywistością lekkością i tajemnicą wprowadzają nowe wątki



Aleksandra Batura, obraz „Pełnia”

ki narracyjne. Wyeksponowane wśród prac figuratywnych wnoszą oddech i poszerzają przestrzeń. Natomiast prezentowane w kolekcjach abstrakcyjnych pogłębiają ciszę, zadumę o coś bardziej nieuchwytnego – elegancję i dojrzałość.

Przedstawione powyżej przykłady prac są delikatne, pozwolą rozluźnić się, odpocząć od świata korporacji i atakującej narracji z mediów. Ale co wtedy, gdy potrzebujemy pozytywnego pobudzenia? Wyobraźcie sobie, że po spokojnej nocy wchodzicie do



Tomasz Prymon, obraz „Przeptywy”

salonu, w którym króluje obraz przemawiający kolorem. Poniżej prezentuję obrazy z pracowni Tomasza Prymona, w których kolor i ruch są główną osią narracji i przemawiają wprost do zmysłów odbiorcy. To malarstwo pobudza produkcję endorfin, sprzyja myśleniu kreatywnemu i innowacyjnemu.

Natomiast prace Juliusza Kosina, które łączą 2 opisane powyżej światy: uporządkowane linie charakterystyczne dla abstrakcji geometrycznej, jasno określony temat, jakim jest pejzaż, ale przedstawiony w sposób niedostówny,



Tomasz Prymon, obraz „Bez nazwy 05”

zakłęty w liniach i uporządkowanych płaszczyznach oraz wysublimowanych przejściach kolorystycznych. Tu rządzi konkret. Te prace sprzyjają koncentracji, klarowności, destylowaniu przemyśleń w decyzje – wspaniale odnajdą się w przestrzeni biurowej czy w salach spotkań, by stymulować decyzyjność.

Podejmij indywidualne decyzje

Tworząc własną kolekcję sztuki, określamy się, podejmujemy decyzje, musimy zaufać naszemu wyborowi i gustowi. W świecie niezliczonych możliwości, dyktowanych zewsząd mód



Juliusz Kosin, obraz „Czerwony las”

i trendów odwaga i pewność dokonywania własnego wyboru są najistotniejsze. To luksus, który da nam wiele korzyści. Wybór dzieła sztuki wymaga od nas edukacji, „opatrzenia się”, rozeznania w tym, co aktualnie prezentowane jest w muzeach, galeriach i na targach. Niezbędne jest tu również indywidualne podejście, odwaga i wiedza o nas samych, aby dokonywać wyborów jak najbardziej odpowiednich.

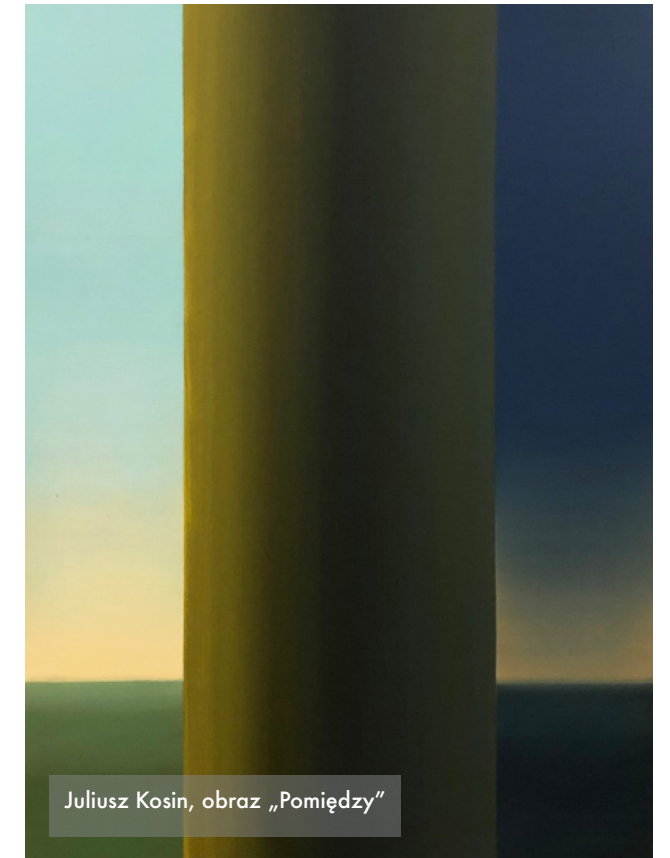
Wybieraj sercem

Istotne jest, by wiedzieć, co nam się podoba, co do nas przemawia, czym chcemy się otaczać. Gdy kierujemy się takim podejściem, sięgamy po przedmioty, które skradają nam serce, które chcemy mieć i dla nich aranżujemy odpowiednio otoczenie. Dbamy o to, co nas otacza i o swój dobrostan. Dobrze zaaranżowana przestrzeń zapewni nam komfort i har-

monię, a sztuka zadecyduje o indywidualnym i niepowtarzalnym charakterze każdego pomieszczenia. Wybieramy konkretny obiekt dlatego, że dobrze się czujemy, patrząc na niego i dany styl, że temat i stojąca za nim historia nam się podobają. Zawsze są w nas powody, dla których coś podoba nam się lub nie i warto im zaufać. Tu szczerzy wybór jest najważniejszy i zawsze będzie wartościowy. No i nie zapomnijmy, aby przy tym się dobrze bawić! ●

Artykuł zainspirowany książką Susan Magsamen & Ivy Ross „Your Brain on Art”, polecam jedno z wystąpień autorek: <https://youtu.be/CELIPQyGHok?si=BuH8QwMfoGiw9sOo>.

Prezentowane w tekście obiekty sztuki są dostępne w galerii Flow Art House (www.flowart-house.com).



Juliusz Kosin, obraz „Pomiędzy”



MARTA KRAJENTA

Właścicielka galerii Flow Art House. Promotorka sztuki, kuratorka wystaw, doradczyni przy tworzeniu kolekcji dzieł sztuki. Specjalistka od budowania wizerunku marek Premium z dwudziestoletnim doświadczeniem w tworzeniu unikatowych projektów marketingowych, łączących świat biznesu ze światem sztuki. Do grona marek, dla których wdrażała projekty marketingowe z uwzględnieniem art branding, należą: luksusowe osiedle domów jednorodzinnych Art Garden Wilanów, apartamentowiec Cosmopolitan Twarda 4, rezydencja Park Lane, Nobu Hotel Warsaw, Hotel The Bridge oraz marka Absolut Vodka.

PORZĄDEK DNIA. HISTORIA GRA Z NAMI W ZIELONE. I ZAWSZE WYGRYWA

ANNA KINGA AUGUSTYŃSKA

Historię piszą nie wielkie czyny, nie błyskotliwe przemowy, nie bohaterskie akty odwagi, tylko drobne gesty, nerwowe drgania mięśni twarzy, uprzejme skinienia głową w dusznych salach konferencyjnych, gdzie pachnie drogą kawą i tanim strachem.

Éric Vuillard w *Porządku dnia* zabiera nas na samą krawędź tych gestów – momentów, kiedy przyszłość waży się w uściskach dłoni, fałszywych uśmiechach, bo wszyscy i tak wiedzą, kto wygra. Bo wojna nie zaczyna się od pierwszego strzału. Wojna zaczyna się od zgody. I gdy się to czyta, człowiek nie może się pozbyć wrażenia, że nie tylko patrzy na przeszłość, ale też na teraźniejszość. Bo historia, jeśli się czegoś nauczyła, to tego, że nie musi być oryginalna.

I. Kiedy uśmiechnięci panowie decydują o wojnach – od Wiednia do Donbasu

Vuillard zaczyna od 20 lutego 1933 roku. Salę Reichstagu wypełniają największe niemieckie nazwiska biznesowe: Siemens, Krupp, Opel. Hitler jeszcze nie ma pełni władzy, ale pieniądze już płyną do jego kieszeni – bo któż odmówi człowiekowi, który daje gwarancję stabilności?

Marzec 1938. Wehrmacht wkracza. Strzałów brak, oporu brak, entuzjazm w oczach tłumu. Europa patrzy. „Okej, zajmie Austrię. Może jeszcze Sudety. Ale wojny światowej z tego nie będzie” – myślą politycy w Londynie, w Paryżu, w Waszyngtonie. Krym, 2014. Rosja zajmuje półwysep. Świat patrzy. Mówi: „No dobrze, Krym. Ale wojny światowej z tego nie będzie”. Luty 2022. Rosyjskie czołgi w Ukrainie...

A później? Później jest cała galeria groteski. Zachód grozi sankcjami, ale jeszcze nie teraz, bo może Putin się opamięta. Niemcy negocjują

„dyplomatyczne rozwiązanie”, ale jednocześnie boją się odciąć od rosyjskiego gazu. Francja zaprasza ławrowa do Paryża, choć wie, co usłyszy przy magdalenkach. A gdy pierwsze rakiety spadają na Kijów, okazuje się, że NATO i tak nic nie zrobi, bo „nie może się mieszać”. Historia powtarza się jako farsa, ale farsa bywa śmiertelnie poważna.

Czy w 1938 roku ktoś mógł się spodziewać, że kilka lat później Europa będzie leżała w ru-

ka. W jednej z najbardziej groteskowych scen Vuillard opisuje, jak niemieckie czołgi psują się w drodze do Austrii podczas Anschlussu. Z perspektywy historii to ironiczna anegdota – ekspansja Hitlera zaczęła się od awarii sprzętu.

Czy z tego błędu wyciągnięto wnioski? Oczywiście. Dziś armie świata robią dokładnie to samo – choć niekoniecznie z paliwem, a z amunicją, dronami i technologią. Kiedy Rosja w 2022 roku zaczęła wojnę w Ukrainie, nikt chyba nie spo-

i wszystko będzie pod kontrolą. W 1938 roku premier Wielkiej Brytanii Neville Chamberlain wracał z Monachium, machając w powietrzu kartką, na której Hitler zapewniał go o pokoju. „Pokój za wszelką cenę” – myślał Chamberlain; miał w ręku pustą obietnicę Hitlera, ale myślał, że to coś znaczy. Historia nie mogła go bardziej cynicznie potraktować.

Dzisiaj nie trzeba nawet tej kartki. Nie trzeba czołgów, nie trzeba żołnierzy. Dziś wystarczy chaos informacyjny. Vuillard pisze o tym, jak Hitler przejmował władzę: propagandą, manipulacją, przekupstwem, strachem. Czy to nie działa tak samo teraz? Tyle że dzisiaj wojna nie zaczyna się od wkroczenia wojsk, nie potrzebuje tanków na benzynę i zmęczonych generałów. Współczesna wojna zaczyna się na serwerach, w skryptach i kodach.

Cyberwojna nie ma linii frontu, ale ma ofiary. W Estonii w 2007 roku nagły cyberatak zablokował całe państwo – banki, urzędy, transport publiczny. Fake newsy, manipulacje wyborcze, deepfake’i – w XXI wieku agresor nie potrzebuje już czołgów, jeśli może zmienić rzeczywistość jednym kliknięciem. W 1938 roku Hitler miał radio i gazety. Dziś autorytarne reżimy mają Facebooka, Twittera, TikToka i boty. Czy Rosja musiała w 2016 roku wysłać wojska do Stanów Zjednoczonych? Nie – wystarczyło, że wprowadziła chaos w wyborach. Czy Chiny

potrzebowały czołgów, by przejąć kontrolę nad gospodarką światową? Nie – wystarczyły algorytmy i technologie.

W 2023 roku Hamas zaatakował Izrael w najbardziej brutalny sposób od dekad. Kilka godzin później internet był już zalany propagandą i zmanipulowanymi zdjęciami, a świat podzielił się jeszcze bardziej, nie wiedząc, komu wierzyć. To jest nowy Anschluss – cichy, niewidzialny, taki, którego nikt nie zauważa, dopóki nie jest za późno.

IV. Porządek dnia – historia, która trwa, choć nikt jej nie chce

Historia pełna jest absurdów, ale rzadko bywają one tak dobrze zobrazowane, jak w *Porządku dnia* – gdyby chaos miał regulamin, wyglądałby on właśnie tak. Czytając Vuillarda, można zachwycić się stylem, ironią, sposobem, w jaki obnaża hipokryzję wielkich tego świata. To dobrze się czyta. Ale pod spodem jest niepokój.

To nie jest książka o przeszłości. To książka o nas. Bo największe tragedie nie zaczynają się od wielkich decyzji. Zaczynają się od bierności. Bo ta książka to nie tylko historia – to ostrzeżenie. Kiedyś świat przespał Anschluss. Dziś przysypia, oglądając wiadomości o kolejnych wojnach. Syria. Gaza. Sudan. Ukraina. Zaledwie kilka miesięcy temu mieliśmy do czynienia

Historia powtarza się jako farsa, ale farsa bywa śmiertelnie poważna

inach? Pewnie tak. Tak samo jak dzisiaj wszyscy się zastanawiają, czy przypadkiem nie idziemy dokładnie tą samą ścieżką.

II. Wojna na benzynę – technologia, która zabiła logikę

Niemieckie czołgi w 1939 roku były potężne, szybkie, nowoczesne – i kompletnie niepraktyczne. Bo Niemcy, z jakiegoś powodu, uznali, że najlepszym paliwem do ich wojennej maszyny będzie... benzyna. A benzyna, jak wiadomo, nie tylko szybko się kończy, ale i łatwo płonie. W efekcie te cudowne maszyny wojenne zbyt często stały w miejscu, czekając na dostawy paliwa, albo po prostu stawały w płomieniach, bo ktoś przypadkiem trafił w nie z granatni-

dziewał się, że tak wielka armia będzie miała problemy z logistyką. A jednak – rosyjskie kolumny stały na poboczach ukraińskich dróg, porzucone przez załogi, bo skończyło się paliwo. Jakby nikt wcześniej nie pomyślał, że czołg bez benzyny to po prostu bezużyteczny złom. Może i technologia poszła naprzód, ale duch klęski logistyki pozostał niezmienny.

Historia nie tylko się powtarza. Historia się śmieje.

III. Cyberwojna – współczesny konflikt zaczyna się od kliknięcia

Vuillard pokazuje, jak politycy myślą, że mogą kontrolować rzeczywistość. Że wystarczy jeden podpis, jedno spotkanie, jedno skinienie głową

z próbą negocjowania rozejmu w Syrii. Przy stole Rosja i USA, naprzeciwko siły islamistyczne, które w tym samym czasie prowadziły ofensywę. To nie ma sensu. W tej rzeczywistości zawieranie porozumień wydaje się równie absurdalne, co utopijne.

USA i ich wojna z terroryzmem w Afganistanie. Dwadzieścia lat interwencji, miliardy dolarów, setki raportów, analiz, strategii – i co? Kabul upa-

ku błędu, lecz świadomie. Bo to się opłacało. Niemieckie rządy negocjowały umowy, kolejne szczyty unijne zatwierdzały strategię współpracy energetycznej. Porządek dnia był niezmienny – dokumenty podpisywane, uściski dłoni, uśmiechy do kamer. Wojna? Nikt jej nie zakładał. Aż nadeszła. I nagle ci sami politycy, którzy latami bagatelizowali zagrożenie, zaczęli mówić o konieczności niezależności energetycznej.

Wojna nie zaczyna się od pierwszego strzału. Zaczyna się w tych salach konferencyjnych, w biurach, w kuluarach. Tam, gdzie zapadają decyzje, które wydają się drobne, a potem okazują się kluczowe

da w tydzień. Przez dekady toczyły się narady w Pentagonie i Białym Domu. Generałowie przychodzili, kiwali głowami, zapewniali o postępach. Procedury były przestrzegane, raporty spływały na biurka, kolejne decyzje zapadały. Wszystko w ramach ustalonego porządku dnia. A potem wielka armia poniosła porażkę z przeciwnikiem jeżdżącym na motocyklach, uzbrojonym w broń sprzed kilku dekad. Logistyka zawiodła. Politycy byli zaskoczeni. Ale czy naprawdę mogli być?

Europa? Przez lata uzależniała się od rosyjskich surowców. Nie przypadkiem, nie w wyni-

Chiny? Wielkie lotniskowce, plany na globalną potęgę. W teorii – rywal dla amerykańskiej marynarki. W praktyce – flota, której brakuje doświadczenia i infrastruktury, ale w biurach partyjnych urzędników odbywają się kolejne spotkania. Ludzie siedzą przy długich stołach kiwają głowami, wpisują decyzje do protokołu. Kolejny porządek dnia. Wszystko pod kontrolą – przynajmniej na papierze. Bo wojna nie zaczyna się od pierwszego strzału. Zaczyna się w tych salach konferencyjnych, w biurach, w kuluarach. Tam, gdzie zapadają decyzje, które wydają się drobne, a potem okazują się kluczowe.

Tak było w 1938 roku, gdy Austria padła bez jednego wystrzału. Tak było w Afganistanie. Tak było w Syrii. Tak może być wszędzie. A historia, jak zawsze, nie jest oryginalna. Politycy wciąż robią te same gesty. Wciąż podpisują porozumienia, które nic nie zmieniają. Wciąż negocjują pokój z ludźmi, którzy nigdy nie mieli zamiaru go przestrzegać. To ironiczne, że największe wojny zaczynają się od najbardziej banalnych

gestów. Od spotkań, na których wszyscy wiedzą, że kłamią.

A wojna? Wojna nie zaczyna się od pierwszego wystrzału. Wojna zaczyna się wtedy, kiedy przestajemy rozumieć, co się dzieje. Kiedy świat zaczyna dryfować w stronę chaosu, a ludzie wciąż wierzą, że może tym razem będzie inaczej. I wciąż historia się z nas śmieje. ●



Éric Vuillard,
Porządek dnia,
Wydawnictwo
Literackie, 2022



ANNA KINGA AUGUSTYŃSKA

Absolwentka filozofii, kognitywistyki, krytyki literackiej oraz business economy. Studentka dziennikarstwa dokumentalnego. Współpracowała z krakowskimi teatrami: Teatrem Łaźnia Nowa, Teatrem Bagatela, Teatrem Słowackiego i Teatrem Praska 52, a także z Międzynarodowym Festiwałem Teatralnym Boska Komedia. Doświadczenie zawodowe zdobywała w Wydawnictwie Literackim i Wydawnictwie Znak. Tworzyła treści merytoryczne dla agencji nieruchomości oraz zagranicznych podmiotów biznesowych w zakresie copywritingu.

LEKCJE WOJNY

ADRIAN THRUN

Tylko w ciągu pierwszego kwartału inwazji rosyjskiej na Ukrainę 7% Polaków uznało, że mogą „posunąć się” i odstąpić kąt we własnym domu na rzecz bliźniego zza wschodniej granicy. Co piąty polski obywatel udzielił realnej pomocy w załatwieniu pilnych spraw zbłąkanym gościom, a co dwudziesty używał swojego auta na cele transportu osobowego/towarowego na rzecz Ukraińców. Mało?

Wojna to skomplikowany i wszechogarniający każdą dziedzinę życia system. Nie toczą jej tylko administracja rządowa z siłami zbrojnymi. Bez pełnego zaangażowania społeczeństwa, żadne państwo nie obroni się przed najeźdźcą. Świadomość tego zagadnienia zmusza do przeanalizowania gotowości Polek i Polaków do podjęcia wysiłku w czasach zwiększonego napięcia światowego, które nie musi, ale może eskalować w wojnę światową. Tysiąc dni walk w Ukrainie jest cezurą wartą podjęcia rozważań na temat lekcji, którą wyciągnęło społeczeństwo polskie z wojny toczącej się za Bugiem. Nie będę omawiał stanu przygotowania naszej administracji i rządu jako koordynatora działań, bo z tym, nie licząc procesu znaczącej rozbudowy Sił Zbrojnych RP, może jest kiepsko (warto wspomnieć o raporcie NIK z marca 2024 r., gdzie wskazano wprost, że w razie latających bomb nad naszymi głowami ledwo 1 na 25 obywateli będzie miał przygotowany schron bezpieczeństwa)¹, ale oceny samego potencjału mobilizacyjnego rodaków w budowanie zdolności obronnych naszego kraju, za pomocą jednego sprawdzonego czynnika - wolontariatu.

Stróż brata mego

Ostatnie dni lutego 2022 r. zapisały się w naszej pamięci dość szczególnie. Chaos informacyjny, strumienie ludzi uciekających przez przejścia graniczne w Medyce, Hrubieszowie, Hrebennem czy Dorohusku, filmiki oraz zdjęcia wrzucane przez Ukraińców na social media i inne komunikatory świadczące o stawianiu zdecydowanego oporu rosyjskiemu agresorowi – to wszystko wzbudziło w nas słuszne pragnienie wsparcia dla ofiary. Dość samoistnie przy początkowym ospałym działaniu rządu i improwizowanym zrywem samorządowców, nasi obywatele pospieszili wesprzeć Ukraińców. Materialnie, wolontariat polski na rzecz Ukrainy objął w ciągu kilku pierwszych miesięcy wojny kwotę prawie 10 mld złotych!² Choć w relacji do polskiego PKB za 2022 r. jest to zaledwie 0,32% całkowitej kwoty³, należy pamiętać o tym, że była to akcja nieskoordynowana, rozproszona i wysoce altruistyczna. Jednocześnie na jeden z najbardziej szczytnych celów, w jakim corocznie uczestniczą Polacy, czyli w Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy, od samego początku jej istnienia, tj. od 1993 r., zebrano sumę ponad 2,3 mld złotych. Czyli na przestrzeni 33 lat przy wysokim wsparciu medialnym i masowym

¹ <https://infosecurity24.pl/bezpieczenstwo-wewnetrzne/nik-w-polsce-obrona-cywilna-nie-istnieje-a-na-schronienie-moze-liczyc-niecale-4-proc-polakow> [data dostępu: 21.01.2025].

² <https://www.prezydent.pl/aktualnosci/wydarzenia/polska-pomoc-dla-ukrainy-plen,93620> [data dostępu: 31.01.2025].

³ <https://biznes.interia.pl/gospodarka/news-wartosc-pkb-polski-przekroczyla-3-bln-zl-w-2022-r-gus-podal-nld,6778650> [data dostępu: 31.01.2025].

zaangażowaniu zwykłych ludzi WOŚP zebrała zaledwie ¼ tego, co pokazaliśmy w pierwszym i drugim kwartale 2022 r. To fakt doprawdy fascynujący, zważywszy że zadziałaliśmy bezpośrednio na rzecz państwa sąsiedniego i jego obywateli, a dopiero pośrednio na potrzeby naszego bezpieczeństwa. Do tego dochodzi aspekt ograniczenia własnych potrzeb socjalno-ekonomicznych i wykrojenia z budżetu domowego odpowiedniej kwoty wsparcia, którą przeznaczylismy na ukraińskich uchodźców.

Tysiąc dni walk w Ukrainie jest cezurą wartą podjęcia rozważań na temat lekcji, którą wyciągnęło społeczeństwo polskie z wojny toczącej się za Bugiem

Wedle danych Polskiego Instytutu Ekonomicznego ponad połowa Polaków zdecydowała się na okazanie pomocy finansowej poprzez wpłaty pieniężne lub zakup potrzebnych artykułów spożywczych i innych materiałów⁴. Taka forma pomocy jest znana chociażby z zasad organizowania Szlachetnej Paczki. Zwrócić uwagę powinien odsetek uczestniczących w działaniach szczególnie angażujących. Bo czy można nazwać działaniem nieistotnym udzielenie schronienia obcej rodzinie na czas nieokreślony? Czy porzucenie zadań wynikających ze stosunku pracy w fabryce, sklepie lub korporacji na rzecz

angażu w wolontariat na dworcach kolejowych w Warszawie, Rzeszowie czy Przemyśle jest działaniem łatwym? Tylko w ciągu pierwszego kwartału inwazji rosyjskiej na Ukrainę 7% Polaków uznało, że mogą „posunąć się” i odstąpić kąt we własnym domu na rzecz bliźniego zza wschodniej granicy. Co piąty polski obywatel udzielił realnej pomocy w załatwieniu pilnych spraw zbłąkanym gościom, a co dwudziesty używał swojego auta na cele transportu osobowego/towarowego na rzecz Ukraińców.

Mało? Dodajmy do tego zrzutki – internetowe kwesty na rzecz szczytnego celu, które organizowaliśmy dla wsparcia potencjału militarnego Sił Zbrojnych Ukrainy. Jedną z najstawniejszych, zainicjowana przez Sławomira Sierakowskiego, redaktora naczelnego Krytyki Politycznej, miała za zadanie zebrać fundusze na zakup drona rozpoznawczo-bojowego Bayraktar, który sprawdzał się w pierwszych tygodniach wojny. Informacje o niej przekazywane w social mediach doprowadziły do zebrania budzącej podziw kwoty ponad 24 mln złotych. Efektem tej mobilizacji było nieodpłatne przekazanie

drona przez turecką firmę zbrojeniową walczącą w Ukrainie. Zebrane pieniądze tak czy owak wydano na cel wojenny.

Samoobrona polska

Skala polskiej pomocy „instant” z 2022 r. jest pewną sugestią, jak moglibyśmy zareagować na pełnoskalowy atak na nasz kraj. Dotychczas można było przywoływać zryw naszych przodków w 1939 r., kiedy społeczeństwo II RP, wyłożywszy setki milionów ówczesnych złotych m.in. na dzieło Funduszu Obrony Narodowej, zdecydowało się dodatkowo wesprzeć wysiłek państwa własnym zaciąganiem do Wojska Polskiego, służb porządkowych czy

prac fortyfikacyjnych. Mimo katastrofy kampanii wrześniowej, potwierdzało to zasadę, że jesteśmy narodem potrafiącym okazać hart ducha i niezwykłą mobilizację w przypadku zaistnienia wyższej potrzeby. Cecha ta udowodniła swoją nieprzemijalność trzy lata temu. Jest to jednocześnie wskazówka dla naszych rządzących, że gdyby ukierunkować strumień wysiłków przykładowym odgórnym kierownictwem, które będzie deklarować ambitny cel i okaże zdolność do jego realizacji, to społeczeństwo polskie złożone z wielu nieprzeciętnych indywidualności jest podmiotem zbiorowym, na który zawsze można liczyć. ●



ADRIAN THRUN

Absolwent studiów magisterskich z prawa na Uniwersytecie Warszawskim. Laureat Ogólnopolskiej Olimpiady Historycznej i Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym. Poseł na Sejm Dzieci i Młodzieży XXIII kadencji. Członek-publicysta Młodych o Polityce. Prowadzi własną audycję historyczną „sThruna Świata” na kanale Podróży bez Paszportu. Entuzjasta obcych kultur i tradycji, co implikuje zainteresowanie podróżami, podejściem dyplomatycznym oraz eksploracją nowych miejsc. Miłośnik historii, zwłaszcza okresu późnoantycznego, bizantyjskiego oraz dziejów Kościoła.

⁴ <https://pie.net.pl/wp-content/uploads/2022/07/Pomoc-pol-spol-UKR-22.07.2022-D-1.pdf> [data dostępu: 31.01.2025].



PIOTR BENIUSZYS

DRZEWA IDĄ DO NIEBA

Dlaczego Trump wygrał wybory, najłatwiej zrozumieć oglądając „stand-up specials” Billa Mahera. Taka okazja się znów pojawiła, bo komik – do niedawna ikona amerykańskiej lewicy, pogromca republikanów i demaskator absurdów religii – już po listopadowych wyborach nagrał nowy program. Jak nietrudno zauważyć, częściej nabija się z głupoty lewicy niż czyni oklepane wycieczki pod adresem prawicy. Tej ostatniej nadal bardziej nie lubi, ale to ta pierwsza dostarcza mu materiału do drwin całymi tonami.

Maher już nie jest na lewicy, został liberalnym centrystą, który walczy o wolność słowa przeciwko woke i cancel culture. Opowiada więc o protestach lewicy przeciwko leczeniu osób niepełnosprawnych czy wyprowadzaniu bezdomnych z bezdomności, gdyż obie te tożsamości są jakoby cenne i powinny być chronione. Pokazuje bezsens ahistorycznych potępień np. Jerzego Waszyngtona za to, że miał niewolników w czasach, w których wszyscy niewolników mieli. Słusznie imputuje pokoleniu Z, że też miałyby niewolników, żyjąc wtedy. Tłumaczy podatność młodych na straszenie imigracją i utratą miejsc pracy tym, że zamiast studiować prawo, ekonomię czy architekturę, kończą kursy z „krytycznego feminizmu queer w niebinarnych społecznościach pochodzenia kambodżańskiego”.

W końcu wnosi trochę prywaty i narzeka, że jak chciał w Kalifornii, w swoim ogrodzie, ściąć jedno drzewo, to o pozwolenie trzeba było wystąpić do kilku różnych urzędów, a i tak kilkunastu studentów Berkeley zamieszkało na tym drzewie i megafonem

informowało Mahera, iż drzewo to posiada duszę. Nie wiem, czy Maher – najbardziej bodaj znany amerykański ateista, a więc człowiek odmawiający nawet ludziom posiadania duszy – popuścił ze śmiechu słysząc, że jego drzewo jest duchowo bardziej zaawansowanym stworzeniem niż on sam się uważa. Jednak niewątpliwie przyjęcie tezy, iż drzewa mają dusze, może raczej skłonić do ich wycinania, bo w końcu oznacza, że po długim żywocie na tym łez padole, po ścięciu przejdą do szczęścia w wieczności.

Życie wieczne, o słońcu, czystej wodzie i zapylających pszczołach, czekałoby więc także przydrożne polskie drzewa, na których od dekad regularnie rozsmarowują się kierowcy i ich pasażerowie (w tym rodziny z dziećmi). W efekcie szybciej osiągają życie wieczne od drzew, które dalej stoją i wdychają dym z rur wydechowych. Czy nie lepiej je ściąć i zasadzić nowe w rozsądnej odległości od szosy?

Oczywiście, że nie lepiej. Lewica jest i u nas i aż gotuje się, gdy słyszy o takich pomysłach absurdałnego zwiększania bezpieczeństwa ludzi korzystających z dróg. Podnosi słuszny argument, że przecież to nie drzewa jadą za szybko i nie one wchodzą na drogę (acz w Gdańsku znam ze dwie nowe drogi, na których drzewa posadzono na samym środku ulicy). Jedno szczęście: gdyby to robiły, szłyby do piekła. Winni wypadków są oczywiście ludzie. To, że czasem nie są to ci sami ludzie, co rozsmarowali się na przydrożnym drzewie (bo na przykład uciekali na pobocze, aby

ratować się przed czołowym zderzeniem z jakimś szaleńcem wyprzedzającym na wirażu lub jadącym po prostu na pasie pod prąd), to już trudno. Drzew trzeba bronić, nie ludzi.

Zresztą nie tylko drzewo jest od człowieka ważniejsze. Szczur także. Gdy we Francji miasto Marsylia postanowiło w humanitarny sposób rozprawić się z plagą gryzoni poprzez wyłapanie ich i wcześniejsze spędzenie z pomocą fretek Nuit i Mûre (fretki szczury boją się panicznie, a biegają od nich trzy razy wolniej), lewica paryska podniosła rwetes (i zapewne zadarta nos, bo Marsylia to przecież „prowincja”). Stołeczni postanowili się odciąć od fretkowego bestialstwa i orzec, że problemem nie są szczury w mieście, tylko mentalność człowieka, który powinien zaakceptować ich obecność. W końcu – jak głosił w „Bękartach wojny” Quentin Tarantino porucznik SS Hans Landa, szczur to w zasadzie taka kiepsko uczesana wiewiórka, o co więc wielkie halo? W dodatku może mieć plusy. Wyższą o jedno oczko od marsylskiej lokatę paryskiej drużyny w tabeli ligi francuskiej można chyba tylko wytłumaczyć szybszym bieganiem stołecznych piłkarzy, którzy wiedzą, że fretkami nie są, a szczur może właśnie za nimi biec.

Gdy człowiek od lewicy słyszy, że ma prawa człowieka, tylko są one w hierarchii praw niżej od praw szczurów i praw drzew, to głosuje na Trumpa. Na lewicę niech głosują drzewa i szczury. No tak działa demokracja.

MARCIN JURZYSTA

WSZYSTKO JEST TAŚMĄ

I sing this poem to you... to you...
Is this mystery unfolding
As a wind floating?
Something is coming true –
The dream of an innocent child...

Chrysta Bell, *Polish Poem*

hotelowe korytarze dźwięki saksofonu powietrze i drzewa pokrojone na cienkie wstęgi
czerwona zasłona szepcze głosem którego nie możesz zrozumieć ale mówi nagą prawdę
ktoś w garniturze rysuje na ścianach kredą spirale jego twarz płonie światło zmienia się
w dymie neonów czas rozciąga się jak taśma jak pamięć wchodzimy do klubu silencio

gospodarz rozkłada ręce czule obejmuje muzykę jak zawsze czułą miłosierną siostrę
nie ma orkiestry mówi to wszystko taśma a słowa spadają na podłogę jak biały popiół
lekkie parzące czerwone światło drży na ścianach jakby znało nasze kuchenne zbrodnie
w kącie kobieta z grzejnika śpiewa szeptem który przecina szron na szybach na wargach

w niebie wszystko jest w porządku mówi ale tutaj gdzie lustra nie odbijają niczego
każdy krok brzmi jak obietnica złamana przed świtem wiemy że to niebo nie istnieje
to tylko gasnące echo taśmy wciąganej przez mechanizm radia gasnący bracia i siostry

cisza
nie ma orkiestry
to wszystko taśma.



Marcin Jurzysta (1983) jest poetą, prozaikiem, i krytykiem literackim; doktorem literaturoznawstwa (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu) i członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Wydał cztery zbiory wierszy: *Ciuciubabka* (2011), *Abrakadabra* (2014), *Chatamorgana* (2018) i *Spin-off* (2021). Publikował w czołowych polskich czasopismach literackich. Tłumaczony na języki. Mieszka w Toruniu. *Wiersz wolny to nowa przestrzeń Liberté!*,

uwzględniająca istotne, najbardziej progresywne i dynamiczne przemiany w polskiej poezji ostatnich lat. Wiersze będą reagować na bieżące wydarzenia, ale i stronić od nich, kiedy czasy wymagają politycznego wyciszenia, a afekty nie są dobrym doradcą w interpretacji rzeczywistości.
Redaguje Rafał Gawin

REDAKCJA:

Redaktor naczelny:

Leszek Jażdżewski

Redaktor prowadząca miesięcznik Liberté!:

Magdalena M. Baran

**Numer ukazuje się dzięki wsparciu
czytelników.**

Zespół Liberté!:

Piotr Augustyniak

Piotr Beniuszys

Marcin Celiński

Sławomir Drelich

Joanna Ellmann

Marcin Frenkel

Daria Hejwosz-Gromkowska

Sławomir Kalinowski

Tomasz Kamiński

Tomasz Kasprowicz

Joanna Łopat

Magda Melnyk

Marcin Wojciechowski

Tłumaczenia i współpraca zagraniczna:

Olga Łabendowicz

Koordinacja biura Fundacji, opieka nad *liberte.pl*:

Joanna Głodek

Koordinacja 6. dzielnicy:

Marcin Malecki

Skład i opracowanie graficzne:

Lotokot Studio

Korekta:

Piotr Beniuszys

Sylvia Dziemińska - Korekta przy kawie

Ilustracje:

- Okładka: Francisco Goya, „Dzieci bawiące się w wojnę”
- Zdjęcia na licencji CC
- Zdjęcie prof. Rafała Wnuka pochodzi ze strony Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku
- Zdjęcia z archiwum galerii Flow Art House

WYDAWCA:

Fundacja Liberté!

ul. Piotrkowska 102,
II piętro, 90-004 Łódź
www.liberte.pl

Prezes Zarządu:

Błażej Lenkowski

Wiceprezes Zarządu

Leszek Jażdżewski

ISSN: 2080-4326